

dubl. 120906

SR. 03.



essence

Wfocega

organ

ksubu wfocegow

w

Wisnie R.II.Nr 4

J. Krzyżak

Wszystkim Przyjaciółom naszego pisma składamy
najserdeczniejsze życzenia Świąteczne

O porozumienie samorządów wileńskich *Teodor Nagurski*. — Idea Jagiellońska dzisiaj *Tadeusz Topor - Wąsowski*. — Pieniądz narodowy i międzynarodowy *J. J. Pelczyński*. — Możliwości gospodarcze rolnictwa pow. brastawskiego *Stanisław Symonowicz*. — Kompartja przy pracy *G.* — Kartka z historii Kowna *A. Babtański*. — Czy polska młodzież pojedzie do dżungli *C. J. F.* — Pod melodję dziewicy Orbérose *Tony*. — WŁÓCZĘGA U SIEBIE: 1) 145-e zebranie z dnia 23.II 1934 r. *Stanisław Klukowski*: „Młode pokolenie a polska rzeczywistość”. — 2) 149-e zebranie z dn. 20.III 1934 r. *Dyr. Wł. Wielhorski*: „Istota zagadnienia Związku Bałtyckiego w dobie obecnej”. — WŁÓCZĘGA WŚRÓD KSIAŻEK I PISM: Wileńskie wydawn. z dziedz. prawa i nauk społecznych w latach 1930 — 1932 *Józef Filipczyk*. — WŁÓCZĘGA PO MIEŚCIE, WSI I OCEANIE: Budżet m. Wilna na rok 1934/35. — Nowe przedszkole. — Zасыpywanie przystani wioślarskich na Antokołu. — Zmiana w B. B. — Z za oceanu... — Peowiacy. — Estowie w Wilnie. — Teatr operetka. — Kocham Cię *W. Trościanko*. — Tu Akademicki Klub Włóczęgów.

JUŻ SIĘ UKAZAŁY
DWA PIERWSZE TOMIKI

„BIBLIOTECZKI WŁÓCZĘGI”

- 1) **Józef Poniatowski:**
Polesie w strukturze gospodarczej Polski
- 2) **Marja Znamierowska-Prüfferowa:**
Muzeum na wolnym powietrzu w Wilnie

i są do nabycia w administracji „Włóczęgi”
(Wilno, Przejazd Nr. 12) oraz w księgarniach.

Cena 50 groszy.

Dalsze prace w druku.

WARUNKI PRENUMERATY: za 12 numerów — 5 zł. Konto P.K.O. Nr. 143.427, Teodora Nagurskiego.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/4 strony — 25 zł., 1/2 strony — 15 zł., 3/4 strony — 10 zł., 1/8 strony — 7 zł., z zastrzeżeniem miejsca 25 proc. drożej.

Komitet Redakcyjny i Wydawca: Klub Włóczęgów.

Odpowiedzialny redaktor: Piotr Hermanowicz.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Przejazd 12.

ZAKŁADY GRAFICZNE „Z N I C Z” W WILNIE, UL. BISKUPIA 4. TEL. 3-40

D-[oz] 10/89

TEODOR NAGURSKI

O porozumienie samorządów wileńskich.

Miasto Wilno jest siedzibą szeregu instytucyj samorządowych, obejmujących nader ważne dziedziny życia zarówno samego miasta, jak również województw, mniej lub więcej ku Wilnu ciężających. Z jednej strony mamy samorzady terytorjalne: miejski, wojewódzki, powiatowy, — z drugiej — samorząd gospodarczy: izby Przemysłowo-Handlową, Rolniczą, Rzemieślniczą, z których pierwsza obejmuje 4 województwa północno-wschodnie, zaś 2 ostatnie — województwa wileńskie i nowogródzkie. Prócz tego Wilno jest siedzibą Ubezpie. Społecznej (dawna K. Chorych), instytucji również samorządowej. Wszystkie wyżej wspomniane instytucje, mające zresztą charakter publiczno-prawny, posiadają swe odrębne zakresy działania, rozgraniczone ustawowo. Niemniej faktem jest, że w pracy konkretnej działalność tych instytucyj nietylko zezabia się dość ściśle wzajemnie, lecz czasem krzyżuje się. Tak naprzykład samorząd miejski wykonywa szereg obowiązków z zakresu zdrowia i opieki społecznej, w której to dziedzinie pracuje również Ubezpieczalnia. Jest dobrze wiadomem, że wydatki miasta na te działy pracy są bardzo duże, że miasto jest niemi przeciążone.

Poszczególne instytucje samorządu gospodarczego prowadzą działalność czasami identyczną. Izba Przemysłowo-Handlowa organizowała eksport wyrobów rękawicznicznych, zajmowała się sprawą serowarstwa, zajmuje się wielką sprawą lniarską. Pierwsza z tych czynności należałaby właściwie do Izby Rzemieślniczej, dwie ostatnie — do Izby Rolniczej. Wreszeie, by nie mnożyć przykładów — jeszcze jeden tylko — w sprawach popierania szkolnictwa zawodowego na terenie miasta równie zainteresowany byłby samorząd miejski, jak i izby Przemysłowo-Handlowa i Rzemieślnicza.

Zamiast szkodliwego czasami krzyżowania się działalności naszych samorządów — byłoby pożytecznym ustalenie koordynacji ich prac, w wyniku czego działalność ta uzupełniałaby się w najszerszym już tego słowa znaczeniu. Szkoda sił społecznych, szkoda środków, jakie wymienione instytucje obracają na działalność niedostatecznie skoordynowaną. Jak wiadomo podstawy finansowe naszych samorządów nie

są nazbyt mocne. Skutkiem trudności ogólnogospodarczych, budżety poszczególnych ciał uległy dość znacznej kompresji. Tak więc budżety m. Wilna, sięgające w najlepszych latach 14,5 milionów złotych, spadły do 8,4 milj. (budżet na rok 1934/35). Jedynie budżet Ubezpieczalni dochodzący do 4 milj. zł. (r. 1931), ma wynieść w r. 1933 — 4,4 milj. zł. Budżety Izby Przem.-Handlowej, wynoszące przeciętnie 400 tys. zł. w latach ubiegłych, dochodzą zaledwie do 250 tys. zł. (budżet na r. 1934). Budżet Izby Rolniczej na r. 1934/35 wynosi zaledwie 449 tys. zł., zaś Izby Rzem. na r. 1933 — 71 tys. zł. Jeżeli wziąć pod uwagę, że budżet m. Wilna dotyczy potrzeb przeszło 200.000 obywateli, że budżet Ubezpieczalni obejmuje przeszło 60.000 ubezpieczonych, budżet Izby P.-H. dotyczy działalności przeszło 60 tys. przedsiębiorstw, że budżet Izby Rolniczej odnosi się do gospodarstw rolnych 2-cho województw, zaś budżet Izby Rzemieślniczej uwzględniać winien interesy gospodarce 13 tys. warsztatów rzemieślniczych w samym tylko woj. wileńskim, — staje się jasnym, jak skąpe są środki, mające służyć pracom samorządów. Jedynie Ubezpieczalnia jest uprzywilejowana pod tym względem, wszystkie inne dziedziny samorządu znajdują się w sytuacji trudnej.

Z tych względów potrzeba koordynacji działań nasywa się jako nieodzowna konieczność. Środki poszczególnych samorządów są skąpe, więc tembardziej oszczędność jest wskazana. Z drugiej strony — te szczupłe środki w sumie dają pokaźny kapitał, którego uporządkowane zastosowanie może dać większe wyniki niż dotychczas. Potrzebna jest szeroko pojęta planowość działań naszych samorządów. Jest to zagadnienie, którego uzasadnieniem w dobie obecnej nie potrzebuje się zajmować. Stawiam przeto konkretny wniosek:

Niech samorzady wileńskie, pierwsze (miejmy nadzieję, że i nie ostatnie) w Polsce stworzą lokalną nadbudowę organizacyjną, mającą na celu skoordynowanie ich prac. Niech to będzie narazie chociażby tylko komisja porozumiewawcza tych samorządów, mająca na celu normowanie praktyczne zakresu i zasięgu działań. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju organizm jest bardzo potrzebny i że samo życie przekształci taką komisję w ciało stałe.

W numerze grudniowym „Włóczęgi“ wystąpiliśmy z inicjatywą przemianowania ul. Biskupiej na ulicę ks. Biskupa Wl. Bandurskiego.

Jak dotychczas — nie w tej sprawie nie zostało uczynione. Po raz wtóry występujemy więc z naszym wnioskiem. Niechże w rocznicę 15-letnią odzyskania Wilna stanie się za

dość tej elementarnej sprawliwości, jaką jest uczczenie Wielkiego Kapłana i Żołnierza przez mianowanie Jego imieniem ulicy, przy której mieszkał.

Na pomnik dla ś. p. Biskupa jeszcze nas nie stać. Upamiętnijmy Jego imię chociażby w ten sposób.

Idea Jagiellońska dzisiaj

Pojęcie idei Jagiellońskiej jest pojęciem bardzo popularnym, ale — jak wiele pojęć popularnych — ma to do siebie, że treść jego właściwie ustalona nie jest. Różni różnie nadają mu znaczenia w zależności od stopnia własnej ruchliwości myślowej, od zdolności wnikania w głębsze zjawiska życia państwowego, a niekiedy od potrzeby chwili, która dyskusję o idei Jagiellońskiej aktualną czyni.

To też skoro się dotyka tego zagadnienia, ostrożność nakazuje zacząć od definicji własnej.

Czynnikiem zewnętrznie tworzącym dzieje jest człowiek. Tworzy on je w ścisłym uzależnieniu od warunków naturalnych, wśród jakich żyje. Dzięki tym warunkom dopiero myśl i wola ludzka, uzyskując możliwość działania, dochodzą do rezultatów z dziejziny materji i ducha, których łączne imię — kultura. Warunki naturalne, a częścią ich składową są czynniki geograficzne, przesadzają imperatywnie o biegu dziejów państw i narodów.

Dla organizmów państwowych, które w rozwoju dziejowym stworzyły koncepcję idei Jagiellońskiej, naturalnymi ramami ich egzystencji geograficznej były: od wschodu wielka równina, tajemnicza i pełna niebezpieczeństw, a wyrzucająca ustawicznie fale groźnych najeźdźców; od zachodu wał plemion germańskich, które dzięki bezpośredniemu stykaniu się z kulturą Rzymu, wczesnie wytworzyły silnie zorganizowane państwo; od północy w bliższej perspektywie Bałtyk, w dalszej na południe morze Czarne. Pod dośrodkowym parciem sił wschodu i zachodu, w oparciu zaś o obydwie morskie wylotowe punkty, musiały powstać dążenia, narzucane wyraźnie przez warunki bytu. Żeby się ostać, żeby wytrwać, żeby móc żyć i rozwijać się — należało szukać wzajemnie pomocy. W konsekwencji trzeba było stworzyć odpowiednie formy państwowego współżycia, które wspieranie się porządkowały i utrwalały. Z działania dorywczego powstało stałe o wspólne państwo oparte i z niego impuls do czynności biorące. Powstało państwo Jagiellonów.

Jednak żaden z narodów, pod wpływem konieczności geograficznych, dążący do wzajemnego uzupełniania sił swoich, nie miał zamiaru wyrzekać się praw do nieskrepowanego rozwoju wewnętrznego. Przecież właśnie łączył się z sąsiadami po to, żeby ten rozwój sobie zapewnić. Konsekwentne prawa życia narzucały wzajemną asymilację, ale dokonywała się ona powoli w sposób naturalny i pożądaný. Związek państwowy utrwalał się coraz bardziej, aż wreszcie doprowadził do stworzenia wspólnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którą Jagiellonowie w spadku po sobie zostawili. Rzeczypospolita ta przetrwała wszystkie próby ogniowe, na które w biegu dziejów aż do kresu swojego samodzielnego istnienia państwowego wystawioną była, a narody jej później, w najcięższych okresach niewoli, podejmowały wspólne krwawe wysiłki w celu odzyskania niepodległości.

Przyjdziemy teraz do próby definicji państwa zbudowanego na podstawie idei Jagiellońskiej.

Jest to, w naszym pojęciu, państwo narodowościowe, powstałe skutkiem działania warunków geograficznych. Państwo to zostawiając narodom, w skład jego wchodzącym prawo własnego rozwoju wewnętrznego, jednoczy je w jeden wspólny organizm państwowy dla celów wspólnych, pojedynczo trudno osiągalnych.

Czy idea państwa Jagiellonowego tak świetnie uzewnętrzniona w dziejach wspólnych Polski i Litwy i taką mocną, odrębną, swoją własną wymowę posiadającą, należy już tylko do przeszłości historycznej? Czy utraciła ona praktyczną wartość państwową, czy nie odnowi się, nie nabierze kolorów życia?

Odpowiedzi na to pytanie dostarczą nam znów warunki geograficzne, które są też same, co przed wiekami, tylko działanie ich, dzięki istniejącym współcześnie sytuacjom politycznym, wzmogło się znacznie. Od wschodu z równiny rosyjskiej grozi nam wyraźne niebezpieczeństwo komunistycznego państwa. Od zachodu mamy do czynienia z konsolidującą się potęgą niemiecką. Dojście do mórz — naszych dróg naturalnych kontaktu ze światem — musimy sobie dopiero ostatecznie wywalczyć. My wszyscy, my narody bytujące między wschodem rosyjskim, a zachodem niemieckim. Instynkt zachowawczy, dążenie do utrwaleń bytu państwowego, pragnienie nieskrepowanego narodowego rozwoju — oto czynniki, które podobnie jak przed wiekami z równą siłą, ale może z większą wymową działają na nas wszystkich. Wspólne cele, pojedynczo trudno osiągalne, rysują się przed nami równie wyraźnie dzisiaj, jak przed wiekami. Podobne przyczyny muszą dać w rezultacie podobne skutki. Idea państwa Jagiellońskiego, mimo istniejących może pozorów nierealności, powoli zacznie się uzewnętrzniać dzięki twardym nakazom życia.

Ale narody, które są sobie wzajemnie potrzebne dzisiaj, jak były przed wiekami, muszą mieć oczy ołwarte na zmiany, które w ciągu tych właśnie wieków na ich ziemiach się dokonały. Granice Polski dzisiejszej nie są granicami z XV czy XVI wieku. Nasz zasięg etnograficzny mimo rozpadu państwa, mimo ciężkich warunków niewoli, posunął się znacznie na wschód. Już nie Bug jest naszą w tym kierunku granicą. Oto fakt. Osiągnięty nie siłą miecza i drogą wytopienia, ale natężeniem czynu, wyższością form życia, bardziej doskonałymi metodami pracy — właściwościami, które postawiły Polskę w pierwszym rzędzie państw kulturalnie pociągających i niewołanych dobrowolnie. Tego faktu my, polacy, nie stworzyliśmy sztucznie i liczyć się z nim musi każdy, kto pragnie z nami współżyć. Idea Jagiellońska jest, w naszym przekonaniu, żywą obecnie, jak żywą była przed wiekami, ale treść wewnętrzna tej idei — prawo każdej narodowości do własnego bytu państwowego w ramach wspólnie stworzonej większej całości prano-politycznej, stosowaną być musi z uwzględnieniem dzisiaj istniejącego stanu posiadania.

Wreszcie konieczna uwaga. Ci co myślą, czy mówią o idei Jagiellońskiej, zwykle wyobrażają ją sobie w postaci dawnego państwa polsko - litewskiego. Stąd pochodzi wiele nieporozumień, fałszywych sądów i

zbędnych insynuacji. Nam chodzi nie o pojęcie historycznego państwa Jagiellonów, ale o pojęcie państwowej idei Jagiellońskiej. Dlatego też mówiąc o koniecznościach, które w przekonaniu naszym z niezlomną konsekwencją działają w kierunku ożywienia tej idei, mamy ustawicznie przed oczyma współczesny układ stosunków politycznych, istniejący wokół gra-

nie Polski. Dla nas dzisiaj ewentualnym kontrahentem mogą być nie tylko żmudzy litwini, ale każde z mniejszych państw, które sąsiadując z Polską, a zdając sobie sprawę z ciężkiego i zmiennego stanu rzeczy współczesnych, z coraz większym niepokojem szukają dróg wyjścia i myślą nad sposobami pewnego utrwalenia własnej egzystencji.

J. J. PEŁCZYŃSKI

Pieniądz narodowy i międzynarodowy

Zastanówmy się chwil kilka nad tem, czy obecny bezład monetarny jest przeszkodą nie do przewyciężenia w uzdrowieniu sytuacji gospodarczej, i jakich może należałoby szukać środków zaradczych.

Jeżeli Stany Zjednoczone, wspierane przez W. Brytanię i inne państwa i państewka, które miałyby chęć przyłączyć się do polityki pieniądza planowanego ale jeszcze nie zdają sobie dokładnie sprawy z konsekwencji kroku, przeforsują tę teorię, nie ulega wątpliwości, że dyktatura złota przestanie istnieć. Stare teorie ekonomiczne i finansowe będą musiały przystosować się do nowego porządku rzeczy.

Jeżeli zaś dyktatura okaże się mocniejszą od buntowników i zmusi ich do odwrotu, to także, naszym mniemaniem, nie powrócimy już do dawnego porządku rzeczy, ale starać się będziemy zrozumieć, co w starej szkole było złego, a co nowa przynosi zdrowego i słusznego.

Pod takimi hasłami żyje dziś cały świat kapitalistyczny; odrzuciwszy a priori teorie komunistyczne, stara się je badać i uzupełniać i po laboratoryjnych dodatkach próbach, wypuszczać na światło dzienne pod zmienioną nazwą. Na tem podobno opiera się życiowy postęp. Tak postąpiła Italia, tak zrobili syndykaliści socjalistyczni w Hiszpanji, tak Niemcy, z grubo komunizujących, przekształciły się na narodowo-socjalistyczne.

Dlatego też, jeżeli chodzi o stosunki monetarne, powszechną uwagę zwraca niesprawiedliwość łatwego zarobku spekulantów giełdowych, którzy bez trudności napełniają worki gotówką wyciągniętą ze zwykłych operacyj arytmetycznych, plus telefon czy depesza dla wykorzystania codziennego agio pomiędzy walutami jednego a drugiego kraju, a że wahania te są często b. znaczne, pole do popisu jest piękne, niezawodne perspektywy otwarte, ryzyka prawie żadnego.

Zabawa ta jest tym łatwiejszą, że rozluźnione stosunki finansowe poszczególnych państw ułatwiają orjentowanie się w prądzie, a w dodatku, że niektóre państwa od czasu wojny poświęcają wielkie sumy na podtrzymywanie kursu waluty krajowej, — spekulant międzynarodowy grę ma zaasekurowaną. On gra zawsze na niżkę, państwa na wyżkę. Kiedy t. zw. fundusz stabilizacyjny, czy inny, sponie, nowe kredyty w tym celu są uchwalane i historia się rozpoczyna. Podatkowicz płaci ciągle.

Trwonienie grosza publicznego jest widoczne.

W. Brytania, a po niej Stany Zjedn., zaskoczyły wszystkich, kiedy państwo zaczęło oficjalnie grać nie na wyżkę, lecz na obniżenie własnej waluty. Herezję tę nie bez słuszności nazywają łajdaństwem legalnem, lecz cóż poradzić, kiedy jeszcze tak mało przyzwyczajeni jesteśmy do pociągania państwa do odpowiedzialności za kradzież grosza prywatnego.

Stalość musi być cechą nierozłączną z pojęciem waluty, gdyż pieniądz jest tylko miernikiem wartości, i dążyć należy do odebrania mu cech zwykłego towaru.

Czy nie należałoby więc starać się ukrócić występy z jednej strony giełdziarzy, a z drugiej rządów, które dla takiej czy innej przyczyny niezdarności rządzenia, nieprawidłowego budżetowania, nieumiejętności sprawiedliwego podatkowania i t. p., niszczyć może niedoskonały, ale zawsze jeszcze znośny system monetarny, a z nim mienie obywateli, wprowadzając zamęt i bezład, nową niwelację socjalną, której kryterjum oparte na inflacji pieniądza, nie jest żadnym kryterjum naukowym, a tylko zwykłym rabunkiem.

W jednej ze stołecznych gazet ukazał się ciekawy artykuł pod cyfrowym tytułem: „66 i 6“, którego bezimienny autor słusznie nie chciał podpisać, gdyż prawdopodobnie nie umiał podkreślić, że najważniejszym złem każdej inflacji pieniądza nie są żadne inne argumenty, jak fakt, że jest to nieuczciwy, niesprawiedliwy podatek; kryterjum jego nie jest oparte na jakiejkolwiek zasadzie takiego czy innego systemu opodatkowywania obywateli, lecz na zbiegu okoliczności, że w danej chwili ktoś posiada większą lub mniejszą ilość płynnej gotówki, czy zobowiązań.

W tem, i tylko w tem, leży krzyżująca niesprawiedliwość wszelkich zakusów na niewzruszalną stalość pieniądza, i przeciętny student finansów publicznych doskonale moment ten potrafiłby uwypuklić.

Chodzi nam o to, by tej części społeczeństwa, która produkuje i oszczędza, to znaczy tej, która najwięcej zasługuje na poparcie i pomoc, dać gwarancję i zapewnienie, że przeprowadzone kalkulacje przedsiębiorstwa, które w produkcji są niezbędne, nie będą zniweczone przez domorosłych polityków, czy nawet praktykantów politycznych, ignorujących wszelkie zasady administracji prywatnej czy państwowej. Potrzebnym jest, innymi słowy, stały środek obliczeń.

Z teoryj, które naszym zdaniem wyglądają najzdrowiej i najlepsze mają szanse powodzenia, by opłakaną sytuację monetarną posławić na nogi i ukrócić niesłychane zdzierstwo agia walutowego, jeszcze zanim cały gmach runie, — jest projekt utworzenia międzynarodowego środka obliczeń.

Nie chodzi o stworzenie jakiejś super-struktury, nowej monety, nowego banku, nowego ambarasu, lecz o możliwość niezmiennego porozumiewania się w świecie wymiany i handlu jednym i tym samym terminem.

Jak ten środek nazwiemy, mniejsza o to. Wystarczy, by dać możliwość kontrahentom w regulowaniu przyjętego zobowiązania w określonej zgóry wartości, wartości umówionej, tak jak dzisiaj posługujemy się banknotem, który przecież realnej wartości niema.

Wystarczy, jeśli to będzie jedna dla wszystkich, możliwie jaknajściślej obliczona, jednostka obliczeń, i tak jak dzisiaj stypulujemy w kontrakcie kilka walut równą do wyboru, by się zabezpieczyć od dewaluacji: tak jutro będziemy stypulowali w międzynarodowej jednostce obliczeń.

W jednostce tej, o wartości określonej międzynarodowym traktatem, każdy obywatel podpisującego ten traktat monetarny państwa, będzie miał prawo uiścić się z przyjętego zobowiązania, lub żądać pod sankcjami przewidzianymi przez trybunał międzyna-

rodowy, wypełnienia umowy, bez względu na to, jaki jest kurs pieniądza krajowego.

Konferencje międzynarodowe mają doskonałą okazję, aby się stać użyteczniejszymi. Miał dysku-ować kwestję obniżenia taryf celnych, po uprzedniej ich podwyżce w sposób nieprzyzwoicie hipokryzjny, czy nie lepiej usypiającym radcom podsunąć myśl zebrania z 66 państw najlepszych techników finansowych i gospodarczych, i opracowania sposobu wprowadzenia w życie jaknajpraktyczniej międzynarodowego ośrodka obliczeń?

Pismo nasze prowadzi dość szeroką polemikę, jest czę- sto atakowane, zarówno przez prasę krajową, jak i zagraniczną. Jest to objawem normalnym, i nie wabamy się podnieść dyskusji, z którejkolwiekby strony pochodziło wezwanie do niej, — pod jednym jednak warunkiem: zachowując z naszej strony kulturalną formę dyskusji — żądamy tegoż samego

względem siebie. Z prawdziwą też przykrością skonstatowa- liśmy ostatnio specyficzne wystąpienia „Słowa” pod naszym adresem, polegające na używaniu wywisk i połajanek. Z tego rodzaju „chwytami polemicznymi” walczyć nie możemy i nie chcemy. Oświadczamy też, że nie mamy zamiaru polemizować ze „Słowem” i że na dalsze zaczepki odpowiadać nie będziemy.

STANISŁAW SYMONOWICZ

Możliwości gospodarcze rolnictwa pow. brasławskiego

Referat wygłoszony na zjeździe gospodarczym w Brasławiu, w dniu 21 marca 1934 r.

Minimum sił gospodarczych. Mówiąc o możliwościach gospodarczych rolnictwa powiatu brasławskiego, którego ludność bardzo często jest trapiąca klęską głodową, mam na celu, z jednej strony, podkreślenie tych wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, które jakgdyby specjalnie wyróżniają się na tle całokształtu niepomysłnych warunków gospodarowania, z drugiej — podkreślenie najbardziej koniecznej zmiany tych warunków, które albo są zależne od zbiorowego wysiłku rolnictwa całego powiatu, albo przekraczają jego realne siły.

Powiat brasławski, łącznie z mniejszemi lub więk- szemi połaciami powiatów sąsiednich, stanowi wielką część Wileńszczyzny, która, jak to powszechnie jest wiadomo, z powodu bardzo niekorzystnych warunków przyrodniczych i gospodarczo-rolniczych, reprezentuje obecnie ostatnie miejsce pod względem rozwoju sił ekonomicznych w Rzeczypospolitej. Niewątpliwie, że ten niewspółmiernie słaby układ sił gospodarczo-rol- niczych, jaki charakteryzuje Wileńszczyznę i inne wo- jewództwa wschodnie, w odniesieniu do reszty Polski, jest wynikiem nie tylko niesprzyjających warunków przyrodniczych, ale i długoletniej niewoli oraz gospo- darki trzech zaborców, administrujących dzielnicami kraju, każdy pod kątem własnych, egoistycznych in- teresów. Nic tedy dziwnego, że to, co ze szkodą na- szego kraju zostało dokonane w okresie przeszło pół- torawiekowej niewoli, nie mogło być naprawione w przeciągu trzynastolecia, zwłaszcza, że działania wo- jenne na ziemiach wschodnich pozostawiły za sobą największe zniszczenia wśród terenów całej Polski.

I dziś, gdyby można było zastosować jakąś objek- tywną miarę, przy której pomocy moglibyśmy wymie- rzyć układ sił ekonomicznych poszczególnych woje- wództw Rzeczypospolitej, zapewne znaleźlibyśmy mię- dzy niemi różnicę wielką, tem większą, im bardziej będziemy posuwali się z zachodu ku północno-wschod- nim granicom Państwa.—Brasławszczyzna w tej skali porównawczej zajmuje ostatnie miejsce, stanowiąc mi- nimum możliwości gospodarczych w Państwie. Jeżeli w przyrodzie, według klasycznego „prawa minimum”, jakiś czynnik decyduje o możliwościach rozwojowych całego organizmu, to również i w rozwoju całokształ- tu naszej gospodarki narodowej, wydaje się, że niema-

łą rolę odgrywa minimum sił ekonomicznych Wileń- szczyzny, a przede wszystkim jej północnych powia- tów.

Patrząc z lotu ptaka na przyległy do trzech gra- nic sąsiednich państw: Rosji, Łotwy, Litwy kowień- skiej — 3864 km. kw. obszar powiatu brasławskiego, znacznie oddalonego od Wilna, a jeszcze bardziej od innych ośrodków miejskich w państwie, dojrzyć moż- na jego strukturę fizjograficzną, która stanowi natu- ralne podłoże działalności gospodarczej do osiągnięcia niezbędnych warunków życiowych zamieszkałej lud- ności. Wielkie ilości jezior, nieużytecznych błot i ma- ło dochodowych lasów, zajmują łącznie około 38% powierzchni ogólnej, co wraz z 62% ziemi użytkowa- nej rolniczo, stanowi naturalny obraz fizjografii po- wiatu.

Mala produkcja zboża i ziemniaków. Aczkolwiek największe oparcie w działalności gospodarczej daje rolnictwo, to jednak, niestety, z powodu nader nie- sprzyjających dla większości gruntów warunków at- mosferycznych, powiat ten bardzo często nawiedza- ją klęski nieurodzaju, wywołując jednocześnie głód wśród szerszych warstw ludności rolniczej. Rozmiary klęski głodowej z szeregu lat powojennych świadczą, że rolnictwo powiatu nie jest w stanie zapewnić mi- nimum egzystencji życiowej dla 143.000 ludności — w 90% rolniczej. Bardzo niskie, przeciętne za ostat- nie 7 lat, plony zboża i ziemniaków, stawiają powiat brasławski na końcu nie tylko ogólnopolskich stosun- ków, lecz i w Wileńszczyźnie.

Przeciętne plony z ha w q w woj. wileńskim za lata 1926, 1927 i 1930.

| P o w i a t y | Psze- nica | Zyto | Jęcz- mien | Owies | Ziemi- niaki |
|--------------------------|------------|------|------------|-------|--------------|
| Brasławski | 6,7 | 6,1 | 5,1 | 5,8 | 70,4 |
| Dziśnieński | 9,5 | 7,2 | 6,2 | 6,3 | 78,1 |
| Mołodeczański | 9,6 | 9,1 | 10,3 | 9,4 | 92,1 |
| Oszmiański | 9,0 | 6,9 | 8,8 | 7,2 | 88,6 |
| Postawski | 8,8 | 7,5 | 5,7 | 6,0 | 79,4 |
| Święciański | 7,0 | 6,3 | 5,7 | 6,1 | 77,4 |
| Wilejski | 7,8 | 7,7 | 8,4 | 7,7 | 80,3 |
| Wil.-Trocki | 8,7 | 6,8 | 7,8 | 7,0 | 86,1 |
| Woj. Wileńskie | 8,3 | 7,0 | 7,2 | 6,9 | 81,0 |

Bardzo niskie plony zboża i ziemniaków sprawiają, że przypadające do zaoprowadzenia ludności, ilości najbardziej używanych produktów: zboża i ziemniaków, są niedostateczne. Szacując, według przeciętnych za ostatnie 7-letnie, ogólne zbiory 4 głównych zbóż na około 430.000 q i ziemniaków na — 869.000 q, oraz potrącając z tego na straty przy przechowywaniu i zapotrzebowanie na siew: zboża około 44% ogólnego zbioru i ziemniaków — 48%, otrzymano pozostające do dyspozycji na wyżywienie ludności i inwentarza: zboża ok. 242.000 q i ziemniaków — 448.000 q. Jeżeli z tego potrąćmy określony dla Wileńszczyzny odsetek na wyżywienie zwierząt gospodarskich: zboża około 23% pozostałej do dyspozycji ilości, i ziemniaków—54%, to otrzymamy do dyspozycji zboża około 186.000 q i ziemniaków — 206.000 q. Po przeliczeniu tych ilości na głowę ludności zamieszkałej w powiecie, otrzymamy około 130 kg. zboża i 144 kg. ziemniaków. Są to ilości bardzo małe i różniące się znacznie nie tylko od przeciętnych dla Polski, ale i Wileńszczyzny, dla której przeciętne roczne spożycie na głowę ludności wynosi: zboża około 205 kg., ziemniaków — 240 kg.

Przeciętna produkcja i zużycia zboża i ziemniaków.

| | Z b o ż e | | Z i e m n i a k i | |
|----------------------------|-----------|-----|-------------------|-----|
| | q | % | q | % |
| Produkcja | 430 000 | 100 | 869 000 | 100 |
| Straty przy przechowaniu | 43 000 | 10 | 174 000 | 20 |
| Zapotrzebowanie na siew | 145 000 | 34 | 247 000 | 28 |
| Pozostałość do dyspozycji: | | | | |
| 1. na wyżywienie ludności | 186 000 | 43 | 206 000 | 23 |
| 2. na wyżywienie zwierząt | 56 000 | 13 | 242 000 | 29 |

Niskie zbiory zboża, a przede wszystkim ziemniaków, z kolei rzeczy nie sprzyjają hodowli trzody chlewniej, która przecież stanowi jedną z najbardziej dochodowych gałęzi produkcji woj. wileńskiego. Uwidacznia się to wyraźnie w ilości pogłowa, które, według rejestracji z przykładowego, nieurodzajnego roku 1929, na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo, wynosiło przeciętnie w powiecie brasławskim 10,5 sztuki, w woj. wileńskim — 14,6.

Przed wojną powiat brasławski w zakresie produkcji zboża również nie był samowystarczalnym. Niezbędne ilości zboża dowożono z południowych gubernij Rosji. Jednakże klęska głodu w takiej formie, jaka ma miejsce po wojnie, nie występowała, ze względu na możność zarobkowania ludności rolniczej w miastach portowych: Rewlu, Rydze, Libawie. Po wojnie zarobki uboczne ludności rolniczej znikły, a bardzo mała możliwość emigrowania na sezonowe roboty do sąsiedniej Łotwy nie może dostatecznie ułatwić sytuacji życiowej. Nadwyżka przyrastającej ludności rolniczej, nie znajdując poza tym nigdzie ujścia, stanowi wielki ciężar dla miejscowego rolnictwa, które gnębione przewlekłą, niepomysłną koniunkturą gospodarczą, nie może o własnych siłach znaleźć wyjścia z ciężkiej sytuacji.

Tu państwo niesie pomoc materialną. Pomoc ta, udzielana w formie pożyczek na cele konsumcyjne i na kupno materiału siewnego w latach nieurodzaju oraz na odbudowę zniszczonych w czasie wojny warsztatów pracy i na zagospodarowanie gospodarstw powstałych w wyniku przebudowy ustroju rolnego, prze-

kształciła się obecnie w wielkie obciążenie rolnictwa. Według opracowań J. Babickiego *), zadłużenie rolnictwa całego powiatu z tytułu powyższych należności oraz z tytułu odroczonego w latach klęski podatków państwowych, samorządowych i składek ubezpieczeniowych od ognia, wynosiło na dzień 1.VII.32 r. około 7.500.000 złotych. W przeliczeniu na ha ziemi użytkowanej rolniczo wyniesie to kwotę około 30 zł. Do czasów ostatnich powyższe zadłużenie, zwłaszcza wskutek nowej klęski nieurodzaju, musiało jeszcze bardziej wzrosnąć.

Specjalne gałęzie gospodarstwa wiejskiego. Brasławszczyzna stanowi teren, na którym, obok powszechnie spotykanych gałęzi rolnictwa, odgrywających pewną rolę w produkcji na zbył, są reprezentowane także specjalne gałęzie gospodarstwa wiejskiego, jak: lniarstwo, sadownictwo, rybołówstwo i leśnictwo. Ze względu na brak odpowiednich warunków komunikacyjnych, zorganizowanego przetwórstwa i, co najważniejsza, sprawnie prosperującego handlu, gałęzie te są naogół w sposób bardzo prymitywny wykorzystywane. Pomimo to, w całokształcie gospodarki powiatu, decydują one o dochodowości; umożliwiają, chociaż w stopniu bardzo nieznacznym, dopływ gotówki wzamian za wywiezione towary. Naogół jednak możliwości wywozu są bardzo skąpe. Dotyczą one w pierwszym rzędzie: masła, skór, drobiu, jaj oraz łnu, owoców, ryby i drzewa. Każdy z tych towarów w różnym stopniu, w poszczególnych latach, zależnie od koniunktury, stanowi produkt zbytu, decydujący o dochodowości różnych gospodarstw rolnych.

Główne źródło dochodowości niemal wszystkich gospodarstw, stanowi produkcja zwierzęca, a szczególnie te gałęzie, jak: mleczarstwo i drobiarstwo, które stanowią podstawę egzystencji drobnego gospodarstwa rolnego. Wielka ilość łąk i pastwisk naturalnych, zajmujących razem około 23% ziemi użytkowanej rolniczo, umożliwia hodowlę bydła, owiec i drobiu, zwłaszcza gęsi.

Rozwój spółdzielczy wytwórczości masła. Niemal wpływ na rozwój hodowli bydła wywiera spółdzielczość mleczarska, która w tym powiecie, jako najbardziej upośledzonym pod względem warunków komunikacyjnych i znacznie oddalonym od ośrodków konsumpcji, stanowi najdogodniejszą formę zbytu mleka. W tym znajduje swoje uzasadnienie, pomyślnie rozwijająca się i osiągnąca świetne rezultaty, spółdzielnia w Leonpolu, która może służyć przykładem dla wielu innych spółdzielni w województwie wileńskim. Spółdzielnia ta w 1933 r. wyrobiła 53213 kg. masła, co stanowi w porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o 22.584 kg. Ogólna zaś produkcja masła w spółdzielniach mleczarskich powiatu brasławskiego w 1933 r. wynosiła około 78.000 kg.; w porównaniu z r. 1932 produkcja ta wzrosła o około 20.000 kg. Powiat brasławski pod względem spółdzielczej produkcji masła zajmuje, po powiecie dziśnieńskim, drugie miejsce w województwie. Produkcja 78.000 kg. masła umożliwia zbył około 2.000.000 litrów mleka, co ma niezmiernie wielkie znaczenie gospodarcze na tle ogólnie niepomyślnych warunków gospodarowania.

Poza hodowlą bydła na specjalne wyróżnienie zasługuje, jako gałąź dochodowa, hodowla owiec koźuchowych, których przeciętna ilość na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo w tym powiecie, wynosi 28 sztuk, wówczas, gdy przeciętna dla województwa stanowi 23 sztuki.

*) J. Babicki: Monografia Sejmikowej Szkoły Rolniczej w Opsie pow. brasławskiego (rękopis).

Produkcja lnu. Poza produkcją zwierzęcą wielkie znaczenie w gospodarstwach rolnych ma produkcja lnu. Wysokość średniej rocznej produkcji lnu wynosi około 10.000 q siemienia i 7.500 q włókna, co w stosunku do całego województwa stanowi około 20%.

Należyta ocena znaczenia tej stosunkowo wielkiej produkcji lnu, może być dokonana z dwóch zasadniczych punktów widzenia interesu gospodarczego: znaczenia produkcji lnu dla gospodarstw bezpośrednio w niej zainteresowanych i znaczenia w całokształcie gospodarki narodowej. Wydaje mi się, że powstająca niejednokrotnie w szerszej opinii publicznej rozbieżność poglądów na znaczenie produkcji lnu w Polsce, powstaje właśnie wskutek wielkich trudności — na jaką zresztą napotyka cała akcja lniarska — w należytem skoordynowaniu interesu gospodarstw produkujących len z całokształtem ogólnogospodarczym możliwości w państwie. O ile w gospodarstwie rolnym len zasługuje na uwagę ze względu na możliwość zatrudnienia większej ilości rąk roboczych przy jego uprawie i przeróbce, o tyle w układzie stosunków gospodarczych ogólnopństwowych, bądź tembardziej zagranicznych, zainteresowanie lnem ogranicza się przeważnie do tego, czy len, jako surowiec lub wyroby z niego, pod względem swej wartości użytkowej odpowiada wymaganiom, bardzo wybrednego, zwłaszcza obecnie, rynku.

I dlatego rozwój produkcji lniarskiej i osiągnięcie z niej odpowiedniego dochodu, zależeć będzie w dużym stopniu od tego, w jakiej mierze gospodarstwa rolne bezpośrednio w tem zainteresowane potrafią zużytkować len dla własnych potrzeb, szerzej biorąc, potrzeb wsi, która dotychczas pomimo nawet ciężkiej sytuacji materialnej zużytkowuje wielkie ilości wyrobów pochodzenia obcego. Następnym z kolei warunkiem pomyślnego rozwoju lniarstwa będzie podniesienie techniki produkcji i przeróbki lnu do takiego poziomu, jaki pozwoli na uzyskanie odpowiedniego surowca i fabrykatu, umożliwiających w sposób najbardziej tani uczynienie zadość wybrednym wymaganiom rynku wewnętrznego, a tembardziej rynków zagranicznych. Innemi słowy, rozwój produkcji lniarskiej, oprócz zwiększenia spożycia wyrobów lniarskich przez samą wieś, zależy także w bardzo wielkim stopniu i od podniesienia jakości produkowanego surowca na zbył.

Produkcja owoców. Następną z kolei gałęzią dochodową dla wielu gospodarstw rolnych powiatu jest sadownictwo. Na 8150 ha powierzchni zajętej pod sady i ogrody, około 60% przypada na sady, posiadające ok. 155.700 drzew owocowych z 86% jabłoni. Przeciętna roczna produkcja owoców za 1930-32 r. szacowana jest na 18648 q. Zarówno pod względem ilości drzew owocowych, jak i wysokości produkcji, powiat znajduje się na trzecim miejscu w województwie, ustępując powiatom dziśnieńskiemu — o produkcji 19974 q. i święciańskiemu — 19087 q.

Ilość drzew owocowych i przeciętna roczna produkcja owoców w latach 1930 — 1932.

| Rodzaje drzew | Ilość drzew owocowych | Przeciętna produkcja owoców w q |
|------------------------------|-----------------------|---------------------------------|
| Jabłonie | 138 700 | 17 500 |
| Grusze | 10 000 | 860 |
| Sliwy | 3 500 | 118 |
| Wiśnie i czereśnie | 3 500 | 170 |
| Razem | 155 700 | 18 848 |

Największą rolę w produkcji owoców odgrywają jabłka, szczególnie powszechnie spotykana „Antonówka“, która odznacza się wielką odpornością na mrozy i wielką urodzajnością. To też miejscowa „Antonówka“, posiadająca cechy towaru należycie cenowego na rynkach zbytu, może, przy odpowiednim zorganizowaniu zbytu, uzupełniać nieraz bardzo niskie źródła dochodowości, płynącej z innych gałęzi gospodarstwa rolnego.

Rybołówstwo i plody leśne. Na specjalną też uwagę, ze względu na bardzo wielkie skupienie jezior, zasługuje rybołówstwo. Pow. brasławski posiada około 24.000 ha jezior, 300 ha stawów rybnych o powierzchni produkcyjnej 220 ha, następnie 150 ha rzek mniejszych i 60 km. wielkiej rzeki Dźwiny. Szacując przeciętną produkcję z ha jezior po 25 kg. ryby, — stawów 120 kg., rzek mniejszych 30 kg. i z 1 km. rzeki Dźwiny 200 kg., otrzymamy roczną produkcję w wysokości 6.429 q ryby. Oprócz tego wody Brasławszczyzny dostarczają na rynek zagraniczny wielkie ilości raków, których wywóz np. w 1932 r. wynosił około 1.000.000 sztuk.

Powierzchnia wód i przeciętna roczna produkcja ryby.

| Rodzaje wód | Powierzchnia wód w ha | Produkcja z ha w kg. | Produkcja ogólna w q |
|------------------------|-----------------------|----------------------|----------------------|
| Jeziora | 24 000 | 25 | 6 000 |
| Stawy | 220 | 120 | 264 |
| Rzeki małe | 150 | 30 | 45 |
| Dźwina — km. | 60 | 200 | 120 |
| Razem | — | — | 6 429 |

Rybołówstwo stanowi bardzo wielką gałąź gospodarstwa powiatu, a dając zatrudnienie wielkiej ilości rodzin małorolnych i karłowatych gospodarstw, umożliwia uzupełnianie ich szczupłego dochodu, płynącego z samego rolnictwa.

O wielkości znaczenia rybołówstwa dla licznych rodzin rolniczych świadczą dane *) na przykładzie m-ka Przebrodzia, w którym na 28 rodzin rybackich, posiadających 152 osoby na utrzymaniu, znajduje się 8 rodzin bezrolnych, 2 rodziny, posiadające gospodarstwa rolne poniżej 2 ha, i 18 rodzin, posiadających gospodarstwa od 2—5 ha. Podobny układ stosunków występuje również w Krasnogórze i wśród innych skupień rybackich w powiecie.

Mówiąc o tem, niesposób pominąć milczeniem bardzo żywotnego zagadnienia dla powiatu, jakie wyłania się łącznie z wprowadzeniem w życie ustawy o rybołówstwie. Dokonywany podział kompleksu jezior na obwody rybackie, a wraz z nim wprowadzane w życie przepisy, normujące czas i technikę odłowu, naruszają istniejący odwiecznie naturalny układ stosunków. Przepisy o rybołówstwie znoszą swobodę eksploatacji wód; bardzo wielu rybakom, rekrutującym się z okolicznych drobnych gospodarstw rolnych, formalnie uniemożliwiają wykonywanie ich zawodu w taki sposób, na jaki pozwala im skala zamieszkałości. Powstaje zatem nieodzowna potrzeba, by przy jednoczesnym normowaniu gospodarki jeziornej, były też w miarę możliwości uwzględnione i stosunki rybackie okolicznych drobnych gospodarstw rolnych.

*) Opracowane przez p. inż. A. Kozłowskiego inspektora rybactwa Wł. Izby Rolniczej.

(c. d. n.)

Kompartja przy pracy

Dławienie na Białorusi Sowieckiej budzącego się ruchu narodowego znalazło swój oddźwięk i na ziemiach t. zw. Białorusi Zachodniej. Kompartja nie mogła poprzestać na zaaresztowaniu b. przywódców „Hromady” i b. posłów klubu „Zmahańnie”, za to, że działalność ich była ściśle związana z białoruskim ruchem narodowym u nas, w Polsce. Tak niedawno jeszcze gazety sowieckie donosiły o gorącym, owacyjnym przyjęciu, zgotowanym „towarzyszom” zwolnionym z więzień, bojownikom o wolność mas pracujących, cierpiących pod jarzmem polskiego faszyzmu.

Dla charakterystyki podam tutaj wyjątek ze „Zwiazdy”, wydawanej w Mińsku: — „Praletary Miensku przysli na wieczar, arhanizawany CK Mopr'u i pryświeczany pryjezdu ũ stalicu Sowieckaj Bielarusi bratoŭ pa zmahańni, lepszych pradstaŭnikoŭ rabocznych i sjalan Polszczy, Zachodniaj Bielarusi i Zachodniaj Ukrainy, jakija byli kinuty polskim fasyzmami za rewalucyjnuju baraćbu ũ turmu, na katarhu. Zala stojaczy sustrakaje muczanikaŭ fasyzmu. Palitŭnjawolanyja pad hrom aplodysmentaŭ prachadziać zalu i padymajuca na scenu. Siarod ich: Wałoszyn, Haŭrylik, Dwarczaniin, Wałyniec”. („Zwiazda” N. 209 18.IX-1932 r.).

To było wczoraj. Dzisiaj „lepszyja pradstaŭniki rabocznych i sialan” dzielą los tych, którzy jako „wraki lenińskiej nacjonalnej polityki” — poszli do więzienia. „Prawda” — organ C. K. Komunistycznej Partji z dn. 16.I-1934 r. temi słowy charakteryzuje działalność byłych posłów „Hromady” i „Zmahańnia”: „Także kak i na Ukrainie, perebrasywaliś agenty polskoj defenziwy (Gawrilik, Dworzaniin i dr.), stremiwszijasja zdieś, w BSSR, sozdat' kontrrewolucionnyj, nacjonal - demokraciezskij centr s celju swerżenija sowetskoj władsi i prawraszczenija Bieforussii w koloniju zapadno-ewropejskich imperialistow”.

Tak pokrótce wygląda ewolucja poglądów na rozwój ruchu narodowego w Białorusi Sowieckiej.

Na terytorjum Polski, zamieszkałem przez Białorusinów, partja od początku występowała pod płaszczkiem hasła wyzwolenia narodowego Białorusi Zachodniej. W oparciu o to hasło, dążono do opanowania organizacyj białoruskich i wywierania w ten sposób wpływów na masy. Niezawsze polityka taka wydała owoce, jakich oczekiwali jej inicjatorzy. Często placówki białoruskie starały się uniezależnić od tych wpływów, i wtedy akcja komunistyczna była nastawiona na rozbicie ich — albo na usunięcie ze stanowisk niezbyt usłużnych kierowników.

Ostatnim przykładem polityki tego rodzaju może służyć stanowisko zajęte ostatnio przez partję wobec jednej z poważniejszych placówek białoruskich — Towarzystwa Szkoły Białoruskiej. Organizacja ta była przez długi czas terenem walk politycznych. W październiku 1930 r. Zarząd Główny osadzono w więzieniu pod zarzutem prowadzenia akcji wyrotowej. I wtedy prasa sowiecka z oburzeniem pisała

codziennie o prześladowaniu w Polsce pracy kulturalno-oświatowej. Dzienniki sowieckie w Mińsku na naczelnych miejscach drukowały wymowne hasła w rodzaju tych, jak np. „Precz z rękami od T. Sz. B.!” Trwała ta „obrona” do czasu uniewinnienia wszystkich oskarżonych członków Zarządu Głównego. Fakt ten wywarł raczej pewne rozczarowanie, niż zadowolenie, i prasa sowiecka pomijała go milczeniem: nie poszli ludzie do więzienia, więc nie są godni dalszego zainteresowania.

Nie oznaczało to jednak jeszcze zmiany ustosunkowania się kompartji do członków Zarządu, chyba tylko przyjęcie postawy wyczekującej. Ale i to nie ciągnęło się długo. W grudniu 1933 r. nastąpiły areszty tych „owacyjnie”, — jak wspomniano na początku niniejszego artykułu — przyjmowanych „bratoŭ po zmahańni”, b. posłów. Echo tego posunięcia odbiło się wkrótce i na ziemiach Białorusi Zachodniej. Rozpoczyna się kampanja przeciwko Zarządowi Głównemu T. Sz. B. Załatwić się z nim na sposób, w jaki to zrobiono z b. posłami — nie było można. Ale można było i należało dążyć do skompromitowania Zarządu wobec szerokich mas zgrupowanych około organizacji. W małej broszurce, wydanej przez K.P.Z.B., omawiającej sprawę aresztowań na Wschodzie — poświęcono w końcu nieco uwagi i obecnemu kierownictwu T. Sz. B. Przypomniano teraz i uznano za prowokację — zachowanie się Zarządu podczas rozprawy sądowej, członkowie jego zyskali miano defenzywy, świadomie dążącej do zniszczenia organizacji. Gdzie nie dotarła owa broszurka, tam doszła wyraźnie sowietofilska „Bielaruskaja hazeta”, doniegdawna wydawana w Wilnie.

Aczkolwiek gra kompartji jest przejrzysta, to jednak nie zdziwi pytanie z ust przeciętnego tutejszego czytelnika: emi bono to wszystko się robi? jaki jest cel tych posunięć?

Cel jest wyraźny. Kompartja zawsze dążyła i dąży do podporządkowania sobie wszystkich organizacji, do obsadzenia czołowych stanowisk swymi ludźmi.

Obecnie zbliża się chwila zjazdu przedstawicieli kół T. Sz. B. z wyborem nowego zarządu na porządku dziennym. Prace przygotowawcze są już w toku. Niektóre koła, nastrojone bardziej radykalnie, patrzą na obecny Zarząd niechętnie, i należy oczekiwać, że przy wyborach staną po stronie jego przeciwników.

Zjazd T. Sz. B. wzbudza zrozumiałe zainteresowanie sfer białoruskich w Wilnie. Kto zwycięży? Czy ci, którzy pragną wyrwać życie białoruskie z pod wpływów politycznych, skądkolwiekby one nie pochodziły, — czy ci, dla których masy są tylko ślepiem narzędziem polityki — wszystko to pokaże najbliższa przyszłość. Jedno można powiedzieć napewno, że nawet w przypadku niepomyślnym dla siebie, kompartja nie uzna porażki za klęskę ostateczną, a zacznie nanowo. Może inaczej, ale zacznie...

G.

Włóczędzy! W pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy tradycyjnym zwyczajem odbędzie się pierwsza włóczęga wiosenna. Szykujcie buty i plecaki. Pim przepowiada śnieg, burze z błyskawicami, samum i powódź. Wobec tego piękna pogoda gwarantowana.

Kartka z historii Kowna

Pod koniec lipca 1861-go roku pojawiły się w Kownie, rozrzucone przez nieznaną osobę, ulotki drukowane i pisane odręcznie w języku polskim przeważnie, a poczęści i w „żmudzkiem” (tak wówczas nazywano język litewski). Ulotki głosiły, że dn. 31-go lipca 1861 r. odbędzie się obchód rocznicy połączenia Litwy z Polską, czyli Unji Lubelskiej, że w dniu tym przybędzie z Królestwa Polskiego procesja, którą powinna spotkać także procesja z Kowna i po złączeniu się odprawić wspólne nabożeństwo.

Jak wiadomo, rzeka Niemen w Kownie oddzielała wówczas gubernię kowieńską od augustowskiej, późniejszej suwalskiej gubernji, włączonej administracyjnie do byłego Księstwa Kongresowego. Most na Niemnie, łączący Kowno z Aleksotą, stanowił granicę niejako dwóch odrębnych zarządów cywilnych: general-gubernatorstwa wileńskiego i Królestwa Polskiego. O obecności przedmieściu Kowna, Aleksocie, mówiono wówczas, że leży w Polsce, a Kowno — na Litwie.

Gdy się o projektowanej manifestacji dowiedział ówczesny zarządzający gubernją kowieńską vice-gubernator, radca stanu Koreckij, zwrócił się natychmiast do wojennego naczelnika gubernji augustowskiej z prośbą o zarządzenia, zmierzające do niedopuszczenia procesji z Królestwa Polskiego do Kowna. Jednocześnie tenże Koreckij powiadomił zarządcę IX okręgu dróg komunikacyjnych o zamierzonych planach manifestantów i oświadczył o rozłączenie mostu na Niemnie, o ile zajdzie po temu potrzeba. Niezależnie od tego, Koreckij wydelegował policmajstra kowieńskiego, majora Wasiljewa do przeora kościoła augustjańskich, skąd miała wyruszyć procesja, z zadaniem, żeby księża nie przyjmowali udziału w procesji, na co przeor, ksiądz Straziński wyraził zupełną zgodę, zapewniając, że sam w procesji udziału nie weźmie i że wyda odnośne zarządzenie podległym sobie księżom. Dodał jednak przytem, że za księży tych rzeczy nie może.

Około godziny 8-mej rano, dn. 31 lipca 1861 r., obywatele m. Kowna zaczęli się zbierać w kościele augustjańskim, ubrani odświętnie, a kobiety w strojach jasnych i kolorowych. Około godziny 9-ej z kościoła wyszła wspinała procesja z chorągwiemi, krzyżami i obrazami, na czele z księżmi Mateuszem Stawieńskim, Mikołajem Swolkieniem i Hilarym Mongiałło. Procesja ruszyła w kierunku rzeki i mostu. W tymże czasie wyszła podobna procesja naprzeciwko od strony Królestwa Polskiego, od wsi Aleksota ku temuż mostowi. Most jednak był rozproszony w samym środku na przestrzeni ok. 10 sążni, a w końcu ulicy, prowadzącej do mostu stał mały oddział kozaków, zagradzając drogę pochodowi. Tłum wraz z procesją wynosił kilkadziesiąt tysięcy ludzi i wciąż wzrastał. Ani prośby, namowy i tłumaczenia gubernatora Koreckiego, ani postawa kozaków i zarządzenia policmajstra Wasiljewa nie odnosiły skutków. Na wszystko była jedna odpowiedź, że jest to tylko modlitwa do Pana Boga i że nie i nikt nie może przeszkodzić tej modlitwie. Po krótkim szmataniu się procesja zaczęła przeciskać się przez oddział kozaków, który w końcu był zmuszony odstąpić od mostu, a policmajster rozkazał przepuścić procesję na rozproszony most. Duchowieństwo weszło na tę część mostu i zaczęła odprawiać tam nabożeństwo. Równocześnie po drugiej stronie mostu zgromadziła się podobna procesja i również odprawiane było nabożeństwo. Tłum klęczał, kozacy i policja stali z obnażonymi głowami. Od strony Królestwa Polskiego podpłynął w łódce niejaki kancelista Gobiński z ludźmi, którzy przewieźli na drugą stronę księdza, chorągwie i obrazy, poczem, widocznie wobec braku wszelkiego sprzeciwu, począł łączyć most. Wówczas tłum ze strony Kowna rzucił się na most, śpiewając przytem hymn narodowy, który moskale w swych raportach nazywają „oburzającym” („wozmutitielnyj gimn”) i połączył się z polską procesją. Poczem obie połączone procesje skierowały się przez Aleksotę w stronę majątku Godlewo obywatela Królestwa Polskiego Godlewskiego, do kaplicy „Pionka” vel „Piontek”, gdzie miało się odbyć poświęcenie kaplicy i nowego obrazu.

Odnosne raporty gubernatora kowieńskiego nie wnikają w to, kto z obywateli polskich brał udział w procesji, jakie pieśni były śpiewane w Aleksocie i „Pioncie” i co się wogóle działo po tamtej stronie Niemna, gdyż był to już teren „polski”, jemu nie podległy. Procesja kowieńska wróciła do Kowna o godzinie 7-ej wieczór w liczbie ok. 5.000 osób, i przechodzący ulicami miasta w obecności księży tłum śpiewał tenże „oburzający” hymn (niezawodnie „Boże coś Polskę”). Raporty gubernatora kowieńskiego stwierdzają, że podczas całego zajścia nie było prawie żadnych zaburzeń i nieporządków, za wyjątkiem drobnych, jak np., że trzech kozaków otrzymało uderzenia pałkami przez niewykryte osoby z procesji i że w stronę policmajstra Wasiljewa były ze strony tłumy rzucane obelżywe słowa ze jego usiłowania po-

wstrzymania procesji. Vice-gubernator Koreckij tłumaczył się wobec general-gubernatora wileńskiego, że z dwójga złego wolał zachować stanowisko bierne, bo siły były nierówne, a on się obawiał przelewu krwi i utonąć w Niemnie. Nastrój tłumy był podniosły i wrogi, a wiele osób było przygotowanych na śmierć przez uprzednią spowiedź i przyjęcie Komunii św. Całe odium władz rosyjskich spadło na księży, jako na rzekomych inicjatorów i organizatorów manifestacji. Dokonane były u nich rewizje, przyczem u ks. Stańskiego w komodzie odnaleziono „oburzający hymn”.

W procesji przyjmowały udział wszystkie stany i prawie cała ludność rzymsko-katolicka Kowna. Policja odnotowała kilka nazwisk z pośród uczestników procesji, których zatrzymała i badała. Podajemy tu nazwiska tych osób do wiadomości ewentualnych ich potomków w Litwie Kowieńskiej. Mianowicie szlachcianka Gobińska, która szła na przedzie procesji z dwoma swymi synami; wilkomierski szlachcic Beniusewicz, który niósł krzyż; urzędnicy-kanceliści, którzy nieśli chorągwie: z kancelarji gubernatora Januszewski i Rymkiewicz, z sądu powiatowego Moczulski i Stankiewicz, z zarządu gubernalnego Dąbrowski; córki urzędników: Ciszkiewicz, Imszennika, Tworkowskiego, Słońskiego, pracownicy kolei żelaznej — Kulwiec i bracia Ludwik i Hilary Brühlowie, nauczyciel gimnazjalny Nowakowski, nadzorca („smotritel”) rządowej szkoły żydowskiej w Kownie Kamiński, pracownik zjazdu deputatów szlachty — Pacewicz, szlachcic Fiszer, pomocnik zarządzającego kowieńskiej gubernalnej Komisji Drogowej i Budowlanej — Wojtkiewicz, kancelista Izby Skarbowej — Koczarowski; z zarządu (IX okręgu) dróg komunikacji inżynier-kapitan Kułakowski i inżynierowie-porucznicy Jasiukiewicz i Wojciechowski.

Wszyscy wymienieni za wyjątkiem inż. Kułakowskiego, zostali po większych lub mniejszych perturbacjach, badaniach i dochodzeniach zwolnieni od sądu wobec braku dostatecznych dowodów winy. Niektórzy z nich postracili tylko swe stanowiska służbowe. Gorzej było z wymienionym inżynierem-kapitanem Romualdem Kułakowskim oraz z marszałkami szlachty: kowieńskim gubernalnym radcą tytularnym Dowgirdem oraz kowieńskim powiatowym podpułkownikiem w dymisji Ludwikiem Żylińskim, których vice-gubernator Koreckij osobiście zauważył w tłumie manifestantów.

Jako będących na wyższej służbie państwowej, marszałków szlachty Dowgirda i Żylińskiego wileński general-gubernator natychmiast zwolnił ze służby; Dowgirdowi kazał wyjechać na stałe z Kowna i zamieszkać w swoim majątku, podpułkownika Żylińskiego aresztował i oddał pod sąd, osadzając na odwachu do czasu zakończenia sprawy.

Inż. kapitan Romuald s. Dominika Kułakowski, oficer, zarządzał dystansem IX okręgu dróg wodnych, jemu podlegał most na Niemnie; mieszkał on i urzędował o 1^{1/2} wiorsty za Kownem, po stronie polskiej we wsi Kinaryszkach. Matka jego mieszkała w Wilnie i była wówczas rzekomo bardzo chora, dlatego też Kułakowski otrzymał nieoficjalny urlop kilkudniowy, a zastępował go inż. porucznik Wieliganow. Jednakże zauważono Kułakowskiego w procesji, dowódcę setki kozaków Popow tak określał go: Gdy policmajster Wasiljew starał się wstrzymać pochód ku rzecce i mostowi, to idący na przedzie tłumy oficer w szarym paltoście i ciemnozielonej czapce, w kapitańskich szlafach, pełnej luszty, o szpakowatych włosach i wąsach, którego on, Popow, z nazwiska nie zna, krzyknął, zwracając się do policmajstra: „podlec ty, a nie policmajster, dlaczego przeszkadzasz ludziom iść modlić się do Pana Boga”. Mieli to słyszeć i wszyscy kozacy. Jednak, na szczęście Kułakowskiego, w późniejszych zeznaniach i przy „naocznych stawkach” kozacy płatali swe zeznania i nie można było z całą pewnością udowodnić Kułakowskiemu tego zarzutu, a to głównie dlatego, że podczas zajścia panował nieopisany hałas, zamęt i rozgardzajsz. Pomimo to Kułakowski został wezwany przez general-gubernatora do Wilna, tam aresztowany, osadzony w cytadeli i oddany pod sąd wojskowy.

Dnia 28.II. 1862 roku odbył się sąd wojenny w powyższej sprawie. Wyrok Komisji Sądu Wojennego przy Wileńskim Ordynanshaucie skazał: księdza Stańskiego Mateusza s. Antoniego, lat 40, pochodzącego ze szlachty powiatu kowieńskiego — za nieposłuszeństwo wobec swej władzy i udział w manifestacji — na 2 lata zamknięcia w kazamatach twierdzy; księdza Mikołaja Swolkienia (s. Teodora), 28 lat, pochodzącego ze szlachty pow. wilkomierskiego oraz księdza Hilarego s. Karola Mongiałło, 33 l. rodem z pow. trockiego — na 1 rok zamknięcia w kazamatach twierdzy. Podpułkownika Żylińskiego Ludwika s. Aleksandra, 40 lat, za niewykonanie rozkazu władzy — zdegradować do rangi zwykłego żołnierza. Inż.-kapitana Romualda s. Dominika Kuła-

kowskiego, lat 38, pochodzącego ze szlachty gub. wileńskiej — za udział w Humie i za bezczynność, zamiast być przy pracy przy moście — na odebranie wszystkich odznak i wyrzucenie ze służby (z pozostawieniem podejrzenia o obrazie policmajstra Wasiljewa podczas pełnienia obowiązków służbowych).

W maju 1862 r. car pozmniejszał wszystkim im kary, częściowo ufaskawił, a księży rozkazał rozesłać do klasztorów, pozostawiając wszystkich pod nadzorem policji. W wykonaniu tego carskiego rozkazu, telszewska Kurja Biskupia (biskup Wołoncewski) powiadomiła gen.-gubernatora, że ksiądz Stański osadzony został w Cytowiańskim klasztorze (pow. rosieński), ks. Mongiałło — w klasztorze w Traszkunach (pow. wilkomierski), a ks. Swolkień w datnowskim bernardyńskim klasztorze (pow. kowieński), a wszyscy oddani pod nadzór policji.

Tyle o tej głośniejszej swojej sprawie znajdujemy danych w aktach Murawjewowskich w Archiwum Państwowym w Wilnie. Żyją jeszcze ludzie, którzy wydarzenia te pamiętają z własnych przeżyć lub z opowiadań swych krewnych czy przyjaciół. Na podstawie zeznań ludzi współcześnie żyjących, mogę tu dodać, że w manifestacyjnych procesjach przyjmowały także

udział liczne pielgrzymki z dalszych okolic Kowna, z pod Wilki, z za Niewiaży, a nawet z pod Dubissy.

Takie były nastroje, takie ideały panowały w Kownie i okolicy wśród mieszczan, szlachty i ludu. Powszechne było dążenie do połączenia się z Polską. Działo się to zaledwie 70 lat temu a dziś? Uczucie nienawiści opanowało ich dzieci i wnuków do tejże Polski. Trudno przeto uwierzyć, ażeby ta nienawiść była szczerą i długotrwałą. Dzieci i wnukowie Żylińskich, Stańskich, Mongiałłów, Swolkieniów, Kułakowskich, Dowgirdów oraz setek i tysięcy innych, niezależnie od tego czy się oni czują obecnie Polakami, czy Litwinami, nie mogą nie znać historii swego kraju, nie mogą nie szanować dziejów, przeżyć, ideałów swych ojców i dziadów. Naród musi cenić swe tradycje, a tradycje nie mogą pozostać bez wpływu na dalsze dzieje narodu. To też trawstując słynne zdanie Napoleona „du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas”, możemy powiedzieć, że od miłości do nienawiści jeden krok i naodwrot — od nienawiści do miłości również jeden krok tylko. Wierzymy, iż jeszcze nasze pokolenie doczeka się tych błogosławionych czasów, kiedy powszechna obecnie nienawiść Litwinów do Polski zamieni się, jeżeli nie w miłość, to przynajmniej w przyjaźń.

C. J. F.

Czy polska młodzież pojedzie do dżungli

Czy Polacy są, czy nie są narodem podróżników i odkrywców, to należy chwilowo uznać za kwestję podrzędną. Faktem jest, że od czasu do czasu zjawia się jakiś mąż czynu, jakiś polski Vasco de Gama, który rzuca się odważnie w nieznaną. Jedzie do Brazylii (np. Leczycki), na Madagaskar (np. słynny Beniowski), albo zgola na Wileńszczyznę.

Ten ostatni — naodważniejszy — rodzaj podróżnika polskiego reprezentuje p. Jalu Kurek, którego odcinek zamieszczony w N-rze 55-ym I.K. C., chętnie bym przedrukował w całości. Zgóry chcę zaznaczyć, że feljton Jalu Kurka p. t. „Ejszyski: ziemia nieznaną” jest wyjątkowo miły, zwłaszcza, że pisał go małopolanin. Że zaś autor jest zmuszony ziemie północno-wschodnie traktować bardziej egzotycznie niż Boliwię i Peru, to nie jest wina jego, ani nawet jego nauczycieli geografji, gdyż wiadomo, że w szkole nikt się geografji nie uczy, jest to tylko skutek rodzimego tu lejszego braku zmysłu reklamy. Nie można przecież wymagać od przyzwoitego mieszkańca centralnych, lub południowych województw, aby się interesował powiatem Wołyńskim. Nie każdy jest z urodzenia podróżnikiem. No i niekażdy dostaje listy. A tymczasem Jalu Kurek nie tylko ma żyłkę podróżniczą, ale i dostał list:

List opatrzony pieczęcią dali; nazwa stacji pocztowej *Ejszyski*. Tam gdzie miał swoje majątki *Longinus Podbięta*, a Zagłoba żartobliwie zwielokrotnił jego wieś na *Mysikiszki*, *Psikiszki*. Jeśli jeszcze dodamy ze wspomnień aktualnych *Pikiliszki* — to już usytuowaliśmy te okolice w odpowiednim kąciaku Rzeczypospolitej.

Co rzekłszy autor spogląda na mapę, stwierdza do pewnego stopnia słusznie, że jest to „olbrzymia połać kraju, nieporznięta szlakami, traktami, szosami, torami kolejowymi” i stwierdza całkiem słusznie, że „wiemy o niej tyle co o Polakach z Legji Cudzoziemskiej”. Po tych uwagach p. Kurek występuje ze śmiałością i dla większości mieszkańców heretycką inicjatywą zajęcia się terenem i ludnością północnego wschodu:

Czy tam u was jest radio w każdym zaścianku? A co mówicie o rewolucji wiedeńskiej? A o zajściach w Paryżu? Czy wogóle interesujecie się *szerekim światem*, skoro macie tyle własnych ważnych spraw? Przyslijcie fotografie z waszego życia i pracy, niech o was ludzie w ojezyźnie się dowiedzą. Jeśli zajmujemy się tak zwanymi *perłami przyrody*, jeśli Tatry zamykamy do muzeum nazwanego Parkiem Narodowym, jeśli interesujemy się *sztuką ludową*, jeśli zachwycamy się *rzeźbą góralską*, tańcami *krakowskimi*

mi, malowaniami *Huculów*, strojem *Słazaków*, zwyczajami *Kurpiów*, pasami *Łowiczan*, mową *Kaszubów* — to powinniśmy w równej chociażby mierze zwrócić uwagę na tę *odważną i upartą rasę*, rozrzuconą w tysiącu gniazd drobnonszlacheckich na kresach północno-wschodnich. Są tam potomkowie najstarszych rodów, którzy rozpełzli się później po kraju. Może dlatego nikt o nich nie wie, że trudno się tam dostać, trzeba długo jechać, niema dogodnych linii kolejowych, ani nawet szos. Nieraz dojedzie się do stacji kolejowej, a *później olbrzymi kawał drogi trzeba jechać końmi*. To coś jak w puszczy brazylijskiej.

Następuje chwilka sentymentu na temat ofiarności i ciężkiej doli kresowych szaraczków, o krzyżach zasługi dla nich i ulgach w podatkach i znów inicjatywa, tym razem całkiem konkretna:

Niech więc w stulecie „Pana Tadeusza” pójdą pociągi popularne w te okolice i ukazą Polakom ziemię, godną epeji, bo na niej toczyły się długoletnie boje i wydeptały ją wielotysięczne armje kilku państw. Kolej zarobi, tamtejsi kupcy także, pasażerowie mało stracą, a wiele pięknych rzeczy oglądną.

Mało tego. Autor żąda w tym celu dla młodzieży, trzech dni wolnych od nauki. Zwalniać od nauki, aby oglądać północne województwa — to przecież skandal. Czy autor wie, co czyni? Czy autorowi nie wystarczy zwykła uroczysta akademja na cześć „Pana Tadeusza”?

Strach przecież zbiera człowieka, kiedy pomyślę, że to stulecie „Pana Tadeusza” będziemy obchodzili akademjami z przemówieniami i recytacjami. A ta biedna młodzież szkolna! Już czuję, że będą poranki, a na nich declamacje wyjątków z „Pana Tadeusza”: chór żab w wykonaniu uczeni, polowanie w wykonaniu uczniów, grzybobranie w recytacji mieszanej i koncert Jankiela na cymbałach w wykonaniu prymusów klasowych!

Przy takim stosunku do nauki i prymusów, nie dziwię się, że Jalu Kurek nie uczył się geografji. Wadliwe zachowanie się w szkole łatwo może doprowadzić do targnięcia się na święte obchody rocznic.

Wogóle p. Kurek nie bierze przykładu ze starszych feljtonistów, którzy jeszcze przed jego inicjatywą zwiedzali kresy. Pisze o nędzy wsi, o niemożności płacenia długów i podatków, a nie wspomina o kwestjach zasadniczych, jak np. brak asfaltu i kocie łby w Wilnie. Zygmuntovi Nowakowskiemu Wilno posłużyło za temat do konstruowania wielu fenomenalnych kalamburów, a p. Kurek nie zdobył się na nic innego, jak na projektowanie popularnych pociągów i to jeszcze dla młodzieży szkolnej. To też

mamy nadzieję, że władze szkolne poważnie ustosunkują się do obchodoburezych pomysłów i na żadne ekstrawaganckie wycieczki popularnymi pociągami nie zezwolą.

Mimo konieczności trzeźwego poglądu na rzecz, p. Kurek jednak ma nadzieję:

Może jednak młodzież otrzyma te trzy dni wolne i pojedzie w tamte strony, może w maju, miesiącu błogosławionym dla wszelkich wypraw, albo w czerwcu, bo właśnie wtedy krajobraz tam będzie „wyzłacany pszenicą, posrebrzany żytem“.

TONY

Pod melodję dziewicy Orbérose

Od czasu wybudowania Opery Paryskiej, afery Boulangér'a była najlepszym przykładem, iż Francja pomimo niedawnej klęski, jest tak wielkim mocarstwem, że może sobie pozwolić zarówno na kosztowne opery, jak i na niemniej kosztownych generałów z zacięciem dyktatorskim. Rzecz znamienna i naturalna, że po kłapnięciu bulanżyzmu, którego akcjonarjuszami były, m. in., sfery prawicowe i klerykalne „gniew ludu“ skupił się właśnie na tych, którzy, od czasu głupawych „Brutusów“ w dziurawych portkach, chlubiących się wyróżnieniem kilkunastu kalek de Launay, a owego pamiętnego 14 lipca, uchodzili za symbol wszelkiego zepsucia retrogresji „jezuityzmu“. — Ojcowie Agarie i *Cornemuse* ponosili skutki przedwczesnego i nieostrożnego pakowania palca pomiędzy drzwiami politycznych bijatyk.

Nadeszła afery Dreyfuss'a — koła prawicowe poniosły ciężki uszczerbek na prestiżu i wpływach. Na duchowieństwie znów się zemściła pochopność sądów i zbyt partykularyzm w sądzeniu rzeczy duchownych w ogólności, a sytuacji politycznej w szczególności. Rozpoczął się we Francji okres, jak pisze Barrés, *de la grande pitié des Eglises*.

Czy jednak tylko i wyłącznie nieostrożność i zaciętrzewienie kleru spowodowało tyle nieszczęść na Kościół, a „tyle dusz do Erebu“?

Złość ludzka i nienawiść laicyzujących radykałów do wszystkiego, co chociażby z oddali wiąże się z Katolicyzmem, były niewątpliwie najdonioślejszym, bo w siłę wykonawczą wyposażonym, czynnikiem.

Był przecie jeszcze jeden *Deus ex machina*, wypełniony wprawdzie najlepszymi chęciami, chociaż niestety te chęci były gatunkowo przynależne do westchnień — „Boże broń nas od przyjaciół — bo od nieprzyjaciół obronimy się sami“. — Oto w Arles było pismo o odcieniu i nastroju legitymistycznym, posiadające, na szczęście dla sprawy monarchji, niewielką liczbę prenumeratorów i na nieszczęście redaktora o wszechstronem, acz mało gruntownym wykształceniu, wielkim temperamentem i zupełnie napoleońskiej żądzy czynów wielkich, a przede wszystkim oryginalnych.

Redaktor Bouboule, tak bowiem nazywał się ów mąż, ochrzcił siebie hurra — katolikiem, i co jest od tego nieodłączne, autorytetem, mającym stać na straży interesów narodu i religji przeciwko zakusom zbyt ultramontańskiego kleru, dążącego do zhispanizowania podwładnych sobie owieczek.

Chodziło głównie o rekolekcje, prowadzone przez hiszpańskich redemptorystów wśród najuboższej ludności, przy życzliwym poparciu zarówno Rzymu, jak i miejscowej hierarchji.

— Jest to zbrodnia — rozumował wszechstronnie uzdolniony redaktor Bouboule — a on, Bouboule,

„Może w maju, może w grudniu, może jutro po południu“, jak powiada poeta.

P. S. Pisaliśmy o Leczyckim i o obchodach. A tymczasem zaledwie walczący z obchodomanią Leczycki wytknął nos za ocean, już skorzystano z jego nieobecności i urządzono uroczystość narodową. Gdzie? — Na ślizgawce, na placu Łukiskim. Do końca marca wisiały tam państwowe chorągwie Rzeczypospolitej, zasilając patriotyzmem serca łyżwiarzy, którzy tem chętniej dla Ojczyzny tłuką się o lód.

wiernie bronić będzie dogmatu czystości rasowej i narodowej księży, jest bowiem gallikaninem i jansenizuje.

Część niezadowolonego z przybyszów duchowieństwa, pocichu popierała Bouboule'a, który tymczasem na serjo zaczął uważać siebie za rodzaj skrzyżowania Rolanda ze św. Pawłem, którego zadaniem jest prostowanie ścieżek tak Watykanu *seriatim*, jak biskupa Pipuche'a *privatim*.

W chwilach wolnych od szermierki słownej w obronie wiary i jej zasad, Bouboule pojedynkował się chętnie i z temperamentem; szczególnie odznaczył się przy porąbaniu wicedyrektora miejscowej szkoły handlowej, p. Pimpon, którego uprzednio, chociaż niesłusznie, nazwał w swem piśmie złodziejem i świnią.

Skład redakcji „Fanion“ — pisma nawskroś i szczerze katolickiego — był następujący: p. Chauvelin, podpisujący się „Endymion“, człowiek, który z tytułu swoich, dość zresztą męlnych studjów zetknął się z dziełem „Augustinus“ i z „Reflexions morales“ wielbnego Ojca Quesnela, a zetknawszy się potępił z niezachwianą pewnością bullę „Unigenitus“; wykazał tu rażące błędy, które rozpleniły się w Stolicy Apostolskiej tak co do „laski działającej“ jak wogóle do wielu zasadniczych kwestyj. Chadzał tedy w aureoli świątobliwego, a uczonego w piśmie, i gromowym głosem pouczał w kawiarni i gdzieindziej, jak winien wyglądać prawdziwy katolik i szczerzy legitymista. — Gromił także rozwiąże obyczaje i zepsucie.

W imię prawdy dodać musimy, iż utrzymywał nietylko zgodne i szczęśliwe, co cudzołóżne związki z żoną kupca korzennego, u którego uprzednio mieszkał; związek ten wobec prawa pobłogosławiony był wniesieniem rąk wielbnego Wormsa z Néuchatela.

Był dalej w redakcji „Fanion“ p. Crapiche, wybitny i ceniony autor mało poczytnych erotyków p. t. „Moje kochanki“, głównie zresztą imaginacyjnie uważał on siebie, i lubił tem się popisywać, za wykojoną jednostkę, którą istotnie był i uzdolnionego literata, którym nie był wcale. Charakterystyczną jego cechą była nadmierna, a ze względu na słabą wytrzymałość głowy — nieuzasadniona, skłonność do napojów gorących i mocnych. On to, swego czasu, w przystępie szału alkoholicznego poranił widelecem teściową zarządcy bufetu kolejowego w Nîmes. Ten czyn spowodował uspokojenie domowej atmosfery zarządcy i protokuł policyjny panu Crapiche. — Ponadto był on gorliwym anabaptystą, co nie przeszkadzało mu dzielnie bronić wiary katolickiej.

Areopag „Fanion“ daleko nie byłby kompletny, gdybyśmy zapomnieli o młodym, a pełnym, we własnym mniemaniu, daleko idących obietnic, Chryzostomie de Saint-Privat.

Młodzieniec ten, po chlubnym, aczkolwiek nieco apokryficznym ukończeniu studjów w Dijon, postanowił wybić się; czem, jak i w jakim celu — była to drugorzędna kwestja; mitycznym, o nieodpartym uroku celem, było „wybicie się“ — słodkie złote runo. Ku temu celowi dążył, zarówno pisząc entuzjastyczne korespondencje z Islandji, wbrew ogólnej opinji, która w napływie i penetracji Islandczyków widziała niebezpieczeństwo bretońskiego rybactwa, jak i poślu białając córkę żubozależnej rodziny de Saint-Abrahamé, która oprócz stu morgów piasku pod Lyonem, głośno przyznawała się do pokrewieństwa z Toulouse-Lautrec'ami. Ci ostatni wprawdzie nie podtrzymywali tej opinji, częściowo naskutek niewiadomości o istnieniu rodziny de Saint-Abrahamé. Gorączkę krwi swojej

wyladowywał Chryzostome również w bijaniu redaktorów wrogich pism. Czysty przypadek sprawiał, iż zawsze natykał się na fizycznie słabszych.

Ci to ludzie na łamach „Fanion'u“ mienili siebie chorążymi Kościoła i Króla. — Zdumiewajacem jest, że ilość katolickich chrzcin i rojalistycznych wyborców zmniejszała się w Arles z szybkością oddalającą się go pocisku.

Co? — Państwo mówią, że to wszystko jest wymysł? Że w Arles nigdy nie wychodził dziennik „Fanion“? Bardzo możliwe, nikogo nie można zmusić do uwierzenia w autentyczność Św. Maëla i topografje Brodbignak'u.

Włóczęga u siebie

145-e zebranie z dnia 23.II. 1934 r.

Stanisław Klukowski: „Młode pokolenie a polska rzeczywistość“.

Referat miał za cel wykazanie stosunku młodego pokolenia do rzeczywistości polskiej, oraz wykazanie, jak ta rzeczywistość od strony młodych jest widziana i rozumiana.

Starsze pokolenie w stosunku do młodego zajmuje stanowisko nadrzędne, młodzież oderwała się w swoim sposobie myślenia od „fizjognomji“ starszej generacji. Wielkość przemian zachodzących w pokoleniu, które w chwili bieżącej musimy określić, jako stojące w przededniu życia społeczno - obywatelskiego, potwierdza, że stopień oderwania się od starszego pokolenia wzrasta z błyskawiczną szybkością. Nie chodzi tu o odwieczny stosunek młodych do starych, ale o stosunek do rzeczywistości polskiej, stworzonej rękami starego pokolenia, a będącej całkowicie uzależnionej od połączonego kryzysu strukturalnego.

Wszystkie ugrupowania, w zależności od tendencji politycznych i ideowych, starają się w chwili bieżącej określić swój stosunek do rzeczywistości.

Do przebrzmiałych tonów należą skargi nad małowartością i bezideowością młodych. Przemiany zachodzące dadzą się określić lapidarnie jako radykalizacja ideowa młodzieży w kierunku prawym i lewym.

Narastanie rzeczywistości polskiej, tak jak ją rozumie młode pokolenie, odbywało się w zupełnie innym porządku kolejnym, niż dotychczas starano się młodszej generacji kształtować to przedstawić.

Zasadnicze momenty zwrotne narastania rzeczywistości dadzą się określić: 1) odzyskanie niepodległości (idea generalna), 2) rząd Moraczewskiego (konsekwencja hasła demokratycznego i lewicowych głoszonych przez grupy niepodległościowe, 3) reakcja (wraz z uwypukleniem konsekwencji rządów reakcyjnych — zabójstwo prezydenta Narutowicza, wypadki krakowskie), 4) przewrót majowy (konsekwencja rządów reakcyjnych, odrodzenie politycznego ruchu niepodległościowego).

Wspomniane etapy narastania rzeczywistości dadzą się określić jako najbardziej istotne z punktu widzenia młodego pokolenia, i od nich przedewszystkiem są zależne wszystkie te przemiany, które stopniowo młode pokolenie przechodzi. Jako twierdzenie ogólne, określające warunki psychiczne narastania rzeczywistości, dadzą się zastosować słowa Józefa Piłsudskiego: „byliśmy własnymi naszymi prapradziadami, świat pomknął naprzód siedmiomilowemi skokami, w ciągu życia naszego zaszły zmiany wymagające w normalnych warunkach życia całych pokoleń“.

To stwierdzenie jest najbardziej realnym określeniem tych warunków, w których rzeczywistość się kształtowała.

Osoba Piłsudskiego, twórcy dzisiejszej rzeczywistości, ciąży nad nią w ten sposób, że zmusza starszą generację do przejścia tych zmian psychicznych, do których ona ustosunkowuje się negatywnie.

Dlatego przewrót majowy, tak jak go sam określił Piłsudski w jednych ze swoich wywiadów, był rewolucją bez konsekwencji rewolucyjnych. Przewrót majowy był zabiegiem, który miał położyć kres rządów reakcji, a zapoczątkować dzieło przebudowy społeczno - gospodarczej, dzieło zakrojone na ujęcie żywotnych interesów polskiego świata pracy fizycznej i umysłowej. Dzięki temu jednak, że starsza generacja nie mogła i nie chciała wykonać konsekwencji rewolucyjnej przebudowy państwa, z dwóch zadań przełomu: 1) przebudowy, 2) usprawnienia maszyny państwowej, zaczęto realizować zadanie drugie. Doceniając historyczną wartość przewrotu majowego, młode pokolenie uważa, że logicznym następstwem rozwoju rzeczywistości polskiej powinno być dokonanie takiej przebudowy, któraby w istniejących warunkach dała możność normalnego układania się stosunków w państwie polskim. Tem należy tłumaczyć przedewszystkiem oderwanie się młodego pokolenia od starszego, oraz szukanie przez młode pokolenie sposobów rozwiązania tego zagadnienia w oderwaniu się od dzisiejszych warunków politycznych.

Polska narówni z całym światem przeżywa głęboki kryzys będący spuścizną XIX wieku — cywilizacji kapitalistycznej, wyrosłej na najdalej idącej apoteozie nieskrępowanego rozwoju jednostki. Nie osłabiając pozytywnego dorobku tej cywilizacji, młode pokolenie widzi dziś całkowite jej bankructwo, wynikające z zupełnej niezdolności do opanowywania coraz bardziej komplikujących się zagadnień życia zbiorowego. Poza to młode pokolenie widzi, że Polska stoi wobec zagadnienia wyraźnego sprecyzowania swoich grup rozwojowych tembardziej, że nie posiada nawet konstrukcji państwowej opartej na przeszłości, budującej się w wieku XIX, zapewniającej jej pozycję w świecie kapitalistycznym

Na tem tle przemiany ideowe młodego pokolenia w swoich etapach dadzą się określić: rok 1919 — spełnienie hasła generalnego, 1919 — 1921 — udział w walkach o niepodległość, 1921 — 1926 kształtowanie się oblicza młodego pokolenia pod wpływem panującej w Polsce anarchji i reakcji, 1926 — konfrontacja młodego pokolenia bezpośrednio z rzeczywistością polską, 1926 — 1928 — entuzjastyczny udział młodego pokolenia z jednej strony w pracach obozu pomajowego, z drugiej w kształtowaniu się opozycji politycznej, odbijając w jednym i w drugim wypadku całkowicie przeżycia polityczne starszej generacji, 1928 — 1931 — odrywanie się młodego pokolenia od stosunków panujących w starszej generacji oraz szukanie nowych dróg rozwojowych, niezależnych od oblicza starszego pokolenia.

Na tem kończy się ewolucyjny proces dojrzewania stosunków w młodym pokoleniu.

Od roku 1931 — młode pokolenie stoi na stanowisku negującym rzeczywistość, nie dlatego, żeby uznawało że wszystko co rzeczywistość cechuje jest złem, lecz dlatego, że wierzy mocno, że da się ją zastąpić porządkiem społecznym znacznie lepszym. Dojrzewanie tych prądów powstaje nie tylko w obozie związanym z „lewicowym nastawieniem”, ale stopniowo również i w prawicowym. Nie znaczy to, że definicja ogólna, określająca negatywnizm młodego pokolenia do rzeczywistości, określa go we wszystkich wypadkach jako rzecz pozytywną. Z punktu widzenia referenta, pozytywnym jest tylko dążenie młodzieży radykalnej lewicowej, zdążającej do przebudowy społecznej bez wiązania się z dotychczas istniejącymi kierunkami politycznymi starszego pokolenia.

Przebudowa ideowo - psychiczna młodego pokolenia zaczyna obejmować zarówno młodzież akademicką, jak wiejską i robotniczą. Młode pokolenie w chwili bieżącej da się podzielić na grupy, w zależności od oblicza politycznego i ideowego, liniami poziomymi i pionowymi. Linje poziome dzielą młode pokolenie na prawicę, która zaczyna się emancypować od wpływów stronnictwa narodowego, i która jest bezwzględnie najbardziej skonsolidowaną grupą młodzieżową, na centrum, które poza nielicznymi wyjątkami ciąży do prawicy, oraz na lewicę, która się odznacza tem, że jest rozbita na cały szereg grup. Linja pionowa dzieli młode pokolenie na młodzież opozycyjną i przrządową; obie grupy w podziale pionowym obejmują wszystkie odłamy ideowe. Utrzymanie linii pionowej leży w interesie starszego pokolenia, przedewszystkiem obozu opozycyjnego, oraz w interesie tych odłamów młodego pokolenia, dla których jest niewygodne dojrzewanie konsolidacji dwóch wyraźnych grup młodzieży, lewego i prawego. Młode pokolenie całkowicie sobie zdaje sprawę z tego, że czeka je decydująca rozgrywka w momencie, gdy konsolidacja dwóch wspomnianych grup nastąpi, oraz gdy młodym pokoleniu uda się pociągnąć za sobą tych ze starszego pokolenia, którzy nie zechcą pozostać poza nawiasem odbywających się rozgrywek o przyszłe oblicze państwa polskiego. Starsze pokolenie zbyt mało interesuje się tem wszystkim, co się odbywa na terenie młodej generacji, zajęło ono pozycję bierną, wyczekującą w wypadkach bezpośredniego zetknięcia się, negatywną zaś, gdy zachodzi konieczność wiązania interesów rzeczywistości polskiej z młodym pokoleniem. To małe zbliżenie, które staje się przysłowiowym, między młodym a starym pokoleniem, jest powodem wielu nieporozumień.

Młode pokolenie ma przekonanie, że losy Polski wymagają radykalnej przebudowy życia społecznego, takiej, która by podołała mogła wymogom życia zbiorowego.

Młode pokolenie stwierdza, że nadchodzi czas, uwłaszczenia młodego pokolenia, którego dotychczasowe zróżniczkowanie wypływało z kryterjów, wyklekanych z gabłotek muzeum narodowego, a narzucanych przez starsze pokolenie.

Młode pokolenie stwierdza, że stosunek do rządu powinien wynikać z obiektywnego stosunku, nie zaś historją obciążonego ustosunkowania się do wypadków bieżących.

Doceniając dokonaną reformę życia państwowego, młode pokolenie wyraża obawę, że zbyt wybujały rozwój jednej strony życia musi w konsekwencji doprowadzić do ruchu wstecznego, chyba, że dziedziną zaniedbania podciągnie się i wyrówna rozwój.

Postulatem młodego pokolenia w dzisiejszej rzeczywistości polskiej w stosunku do pokolenia starszego, jest: 1) stwierdzenie, że dla tego, aby uniknąć całkowitego rozdźwięku między dwoma generacjami, należy uznać ze strony pokolenia starszego, że stosunek jego do młodzieży nie może zależeć od warunków, w których starsze pokolenie znajduje się, 2) oraz stwierdzenie, że podział na starsze i młode pokolenie nie jest zależny od tego lub innego wieku, ale od stosunku tego lub innego pokolenia do rze-

czywistości polskiej, a tem samym jest możność odnalezienia wspólnego języka z częścią młodego pokolenia.

Młode pokolenie wyraża obawę, że generacja starsza tendencyjnie unika określenia swego stosunku do generacji młodej, a to ze względu na to, że musiałaby całkowicie zrewidować swój własny stosunek do rzeczywistości, do czego w obecnej chwili nie jest zdolna.

147-e zebranie z dnia 9.III. 1934 r.

Inż. W. Dowoyno: „**Polityka eksportowa państw rolniczych, sprawa bloku państw rolniczych, a Polska**“.

Streszczenie nadesłano po złamaniu numeru.

148-e zebranie z dnia 16. III. 1934 r.

Mgr. Franciszek Anczewicz: „**Obecna faza polityki zsgranicznej rządu litewskiego**“ oraz p. Józef Borowik, Dyrektor Instytutu Bałtyckiego w Toruniu: „**Instytut Bałtycki, a Klub Włoczęgów**“.

Streszczenie referatów nie zostało zamieszczone z powodu późnego doręczenia tekstów przez autorów.

149-te zebranie z dn. 20. III. 1934 r.

Dyr. Władysław Wielhorski: „**Istota zagadnienia Związku Bałtyckiego w dobie obecnej**“.

Idea Związku Bałtyckiego nie jest nową. Przybrała szczególnie na aktualności przed 10—12 laty, kiedy zachodziła ewentualność obrony przed Z. S. S. R. Najsilniej do realizacji Bloku parła Estonia, nietylko w wyrachowaniu na pomoc sąsiadów (bardzo problematyczną zresztą), ile naskutek nieprzejednania wrogiego stanowiska wobec Rosji. Od stanowiska tego nie odstąpiła nawet w chwilach bardzo groźnych dla wolności państwa (rok 1919 — zdławienie ozięne puczu bolszewickiego).

Nastawienie psychiczne Łotwy wobec Z. S. S. R. było inne, aczkolwiek niebezpieczeństwo to same. Łotwa zajęła wobec Z. S. S. R. stanowisko mniej ryzykowne, niż Estonia, bo obronę podjęła jako bojkot, dumping sowiecki i t. p. Mimo więc zainteresowania, brakło Łotwie postawy psychicznej do realizacji Bloku.

Najmniej popularną była idea Bloku w Litwie, która z Z. S. S. R. starała się utrzymać stosunek raczej przyjazny, jako ewentualnym partnerem rozgrywki o Wilno. Podobnie wobec Niemiec.

Wobec stanowiska trzech wymienionych państw, stworzenie Bloku nie wydawało się możliwe.

Dziś sytuacja uległa daleko idącym zmianom. Niebezpieczeństwo ekspansji zbrojnej ze strony Z. S. S. R. znikło; Z. S. S. R. skierował swe zainteresowania na Wschód. Myśl Bloku zjawia się w nowej formie: obrony przed niemieckim Drang nach Osten. Zahamowany, ze względów demograficznych, od strony Polski, pójdzie w kierunku najmniejszego oporu, a więc północno-wschodnim, gdzie gęstość zaludnienia nie może stawić większego oporu (Prusy: 79 ludzi na km² — Estonia 24, Łotwa 29), aby następnie przez Litwę i Białoruś podać dłoń filoniemiecko nastrojonej Ukrainie i zdusić w tym uścisku Polskę.

Najmniej dotąd entuzjazmująca się idea Bloku Litwa, z chwilą odejścia Rosji na Wschód oraz realizacji porozumienia polsko-niemieckiego, znalazła się w sytuacji, w której nietylko musi się pożegnać z nadzieją odzyskania Wilna przy pomocy obecnej, ale i drżeć przed możliwością utracenia Kłajpedy. Byłaby to dla Litwy prawie katastrofa, i aczkolwiek można mówić o zdrowej orientacji rządu litewskiego wobec zamierzeń niemieckich, opinia litewska, wychowana w antypolskiej atmosferze, z trudnością się przełamuje. Dużo czasu trzeba byłoby na jej przełamanie (pomijamy możliwość wstrząsu psychicznego), a tymczasem niebezpieczeństwo jest bliskie.

Z drugiej strony nie leży ani w interesie państw bałtyckich, ani Polski, aby Litwa stała się pomostem dla ekspansji niemieckiej. Jej niezdecydowanie może pociągnąć konsekwencje, za które tylko ona będzie odpowiedzialna.

Przystąpienie Polski do Bloku w niczem nie naruszyło umów już zawartych, w szczególności z Niemcami, patrząc na

Blok nie z punktu widzenia irredytyzmu niemieckiego, lecz pokojowego współżycia.

Wobec większych niż kiedykolwiek możliwości psychicznych Łotwy i jej współpracy z Estonją (umowa ramowa z 17. II. r. b.), realizacja idei Związku Bałtyckiego 4-ch państw zależy w chwili obecnej od dojrzałości litewskiej.

Włóczęga wśród książek i pism.

Wileńskie wydawnictwa z dziedziny prawa i nauk społecznych w latach 1930 — 1932.

Przestępując do przeglądu wileńskich wydawnictw z dziedziny prawa w wymienionym okresie, chcę zaznaczyć, że grupują się one poza nielicznymi odrębnymi wydawnictwami, w trzech naukowych czasopismach, wydawanych w Wilnie, którymi są: 1) *Rocznik Prawniczy Wileński*, 2) *Wileński Przegląd Prawniczy* i 3) *Ateneum Wileńskie*, obejmujące rozprawy historyczno-ustrojowe. Tutaj więc wspomnę kolejno o każdym z wymienionych czasopism.

Rocznik Prawniczy Wileński jest organem Wydziału Prawa i N. Sp. U. S. B., wydawanym łącznie z Tow. Prawniczym im. Daniłowicza od roku 1927. W latach 1930 — 32 ukazały się trzy roczniki, a to IV, V i VI, zawierające szereg obszerniejszych artykułów i rozpraw z rozmaitych działów prawa, które są wyliczone poniżej w odnośnych grupach. Ponadto znajdujemy tamże bogate przeglądy najnowszego ustawodawstwa, orzecznictwa sądów i bibliografje szeregu czasopism i książek pojawiających się na rynku księgarskim, bądź też nadsyłanych do redakcji *Rocznika*.

Wileński Przegląd Prawniczy jest pomyślany jako czasopismo miesięczne, składające się na pełny rocznik. Powstanie jego datuje się od lutego 1930 roku. W latach 1930—32 ukazały się trzy pełne pierwsze roczniki. Czasopismo to, w myśl artykułu wstępnego, ma być łącznikiem między teorią a praktyką prawa, zaznajamiającym prawników - praktyków, zajętych swoją pracą zawodową, z nowymi monografiami z dziedziny wiedzy prawnej, oraz z orzecznictwami Sądu Najwyższego, Najw. Tryb. Administr. i Sądów Apelacyjnych w Wilnie i Lublinie. Ponadto znajdujemy także przegląd pojawiających się ustaw i interpretacje takowych, a zwłaszcza tych, które dotyczą Ziemi Wschodnich, oraz rozmowy z czytelnikami, bibliografje czasopism i kronikę. Obszerny dział rozprawek i artykułów całego szeregu wybitnych prawników tworzy ładną całość. Artykuły te zostaną wymienione poniżej w odpowiednich działach. Myśl wydawania tego tak pożytecznego pisma dla szerokich mas prawników zrodziła się na organizacyjnym zebraniu przedstawicieli całego świata prawniczego w Wilnie.

Ateneum Wileńskie zostało już omówione szczegółowo w Nr. 10 „Włóczęgi” przez W. Nowodworskiego. Tu tylko zaznaczę jeszcze raz w krótkości, że jest ono organem Wydziału III Tow. P. N. w Wilnie i istnieje od r. 1923. Poświęcone jest badaniom przeszłości ziem W. Ks. Lit. pod względem ustrojowo - historycznym i dlatego w tem miejscu robię o niem wzmiankę. Na lata 1930—32 przypadają roczniki VII i VIII.

Ponieważ dziedzina prawa rozpada się na cały szereg działów, przeto w niniejszym krótkim przeglądzie bibliograficznym będziemy mieli także rozprawy z rozmaitych działów. W celu jednak lepszej orientacji, w niniejszym przeglądzie pokrewne sobie działy ujmę w pewne grupy, które będą się przedstawiały w sposób następujący: na pierwszym miejscu wymienię rozprawy grupy prawa rzymskiego; na drugim grupę prawa cywilnego łącznie z procedurą cywilną, prawem handlowym i administracją; na trzecim prawo karne wraz z procedurą karną i medycyną sądową; na czwartym grupę nauk ekonomicznych łącznie ze skarbowością i statystyką; na piątym prawo państwowe i międzynarodowe; na szóstym prawo kościelne; na siódmym grupę ustrojo-sądową, obejmującą działy prawa zachodnio-europejskiego i dawnego prawa polskiego i litewskiego i na ósmym wszelkie in.

I. PRAWO RZYMSKIE. W dziale tym mamy rozprawy prof. Franciszka Bossowskiego p. t. *Wpływ sądownictwa polubownego biskupów na prawo rzymskie* str. 11—43 R. Pr. Wil. VI z 1933 r. i *Zasady prawa rzymskiego, jako źródło prawa posiłkowego w prawie międzynarodowym* W. P. P. z 1933 r.. Pierwsza rozprawa jest, jak to sam autor zaznacza, fragmentem większej pracy, która ma być wkrótce ukończoną. Umieszczenie zaś tej rozprawki w *Roczniku* ma na celu wszczęcie polemiki naukowej, która by umożliwiła lepsze wyjaśnienie tego zagadnienia.

II. PRAWO CYWILNE. Na wstępie tej grupy wymienię należy kodeks cywilny, przetłumaczony przez J. Kozłowskiego i W. Szawłowskiego, sędziów S. O. w Wilnie, z języka rosyjskiego

na polski, tom X. cz. 1, wydanego w 1914 r. dawnego Swoła Praw, który obowiązuje na ziemiach wschodnich Polski. Tytuł tego kodeksu brzmi: *Prawo cywilne obowiązujące na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, str. 544, Wilno 1930. Tłómaczenie to ułatwia szerszym rzeszom prawników korzystanie z poprawnego tekstu prawa cywilnego, obowiązującego u nas na kresach wschodnich.

Dalej następuje szereg rozpraw i podręczników opracowanych i wydanych przez polskich cywilistów. Tu należy wymienić rozprawę prof. Fr. Bossowskiego p. t. *Nowe idee w dziedzinie prawa prywatnego*, umieszczonej w IV Roczn. Pr. Wil. z 1930 r. str. 14, i drugą tegoż autora p. t. *Niektóre problemy ustawodawcze w dziedzinie prawa prywatnego*, umieszczonej w W. P. P. z 1931 r.

Następnie mamy prace także prof. Bossowskiego — *O prawie hipotecznym* — wydana na podstawie wykładów dla urzędników Wil. Bank Ziemsk. w r. 1931 w Wilnie, str. 39. Książka ta jest podstawą dla studjujących prawo hipoteczne obowiązujące na ziemiach wschodnich, gdyż na samym wstępie podane są szczegółowo źródła pr. hip. do r. 1930 włącznie. Uzupełnieniem jej jest druga rozprawka opracowana także na podstawie notatek z wykładów dla urzędników wspomnianego wyżej banku, wygłoszonych przez Świeściaka Stefana p. t. *O mechanizmie hipoteki i praktycznym zastosowaniu przepisów prawa hipotecznego*, str. 48, Wilno 1931.

Dalszą książką z tej grupy jest praca Franciszka Szafrana p. t. *Działalność władz ziemskich, hipoteka i kataster*, wydana w Wilnie w r. 1930, str. 27 + 379.

Następnie mamy jeszcze szereg artykułów i rozpraw z tej dziedziny, a to: 1) Łuczywka Jana — *Umowa o kaucji hipotecznej* (ewikcja) W. P. P. z 1931 r.; 2) Sumoroka Leona — *Projekt jednolitej ustawy hipotecznej a unifikacja ustawodawstwa* W. P. P. z 1931 r.; 3) Sumoroka Leona — *Hipoteki powiatowe w województwach wschodnich* W. P. P. z 1932 r.

Ponadto mamy szereg innych artykułów, jak prof. Waśkowskiego E. — *Źródła prawa rosyjskiego, obowiązującego na Ziemiach Wschodnich* W. P. P. z 1930 r.; Sumoroka L. — *Prawo rzeczowe w przyszłym Kodeksie Polskim* W. P. P. z 1930 r.; Zajkowskiego Józefa — *Krzywdy moralna a rozszerezenie majątkowe* W. P. P. z 1931 r.; Kapłana J. — *Eksmisja przez właściciela* W. P. P. z 1930 r.; Sumoroka L. — *Kolizja ustaw dzielnicowych co do dziedziczenia* W. P. P. z 1930 r.; J. L. — *Kilka słów o opiece nad majątkiem nieobecnych* W. P. P. z 1932 r.; Petruszewicza Kazimierza — *Orzecznictwo rosyjskie i polskie w przedmiocie odpowiedzialności Skarbu Państwa za czyny nieprawne urzędników* W. P. P. z 1932 r.

Z działu procesu cywilnego mamy też szereg rozpraw i dzieł. Na wstępie wymienię *Kodeks postępowania cywilnego*, wydany przez Tadeusza Sikorskiego w Wilnie w r. 1931, str. 239. Po nim zaś idą z kolei rozprawy i podręczniki procesu cywilnego. Wymienię tu także rozprawy: Petruszewicza Kazimierza — *Zmiany wprowadzone do rosyjskiej ustawy postępowania cywilnego przez Polskie Ustawodawstwo*, W. P. P. z 1930 r.; prof. E. Waskowskiego — *Zasady podstawowe kodeksu postępowania cywilnego* W. P. P. z 1931 r. i *Zasady procesu cywilnego* (z powodu projektu procedury cywilnej) umieszczonej w IV. Roczn. Pr. Wil. z 1930 r., str. 265—381; Kapłana J. — *Sąd polubowny* W. P. P. z 1932 r.; Gierca Czarnego — *Z zagadnień praktyki sądów polubownych* W. P. P. z 1932 r.

Większą rozprawą z dziedziny sądów polubownych jest praca Romana Kuratowskiego p. t. *Sądownictwo polubowne*, umieszczonej w V. Roczn. Pr. Wil. z 1931 r., str. 353—394, która przedstawia, na czem to sądownictwo się opiera i jakim ono ma być. Następnie mamy tu jeszcze parę rozpraw dotyczących procedury cywilnej Królestwa Polskiego oraz adwokatury i stosunku sądownictwa do innych władz. Wymienię tu rozprawy: prof. Alfonsa Parczewskiego — *Wspomnienia patrona Trybundu o dawnej procedurze cywilnej w Królestwie Polskiem* W. P. P. z 1932 r.; Petruszewicza Kazimierza — *Na marginesie projektu ministerjalnego ustawy o ustroju adwokatury* W. P. P. z 1931 r., Bobkowskiego Adama — *Sine ira et studio* W. P. P. z 1932 r., oraz dwie prace tegoż samego autora p. t. *Trzecia władza i Sejny*

a Sądownictwo W. P. P. z 1930 r.; wreszcie Zahorskiego Henryka — Zasada badania konstytucyjności ustaw przez sądownictwo W. P. P. z 1932 r.

Ponadto należy wymienić dwie książki prof. E. Waśkowskiego, które służą jako podręczniki dla studujących proces cywilny, obowiązujący u nas od 1 stycznia 1933 r. Tytuł pierwszego, podręcznika brzmi: *System procesu cywilnego*, str. 219, Wilno 1932 r. a drugiego: *Podręcznik procesu cywilnego*, str. 301, Wilno 1932 r. Pierwszy z nich stanowi wstęp teoretyczny do procesu, w którym autor przedstawia na przykładach branych z ustawodawstw państw obcych zasady racjonalnego ustroju sądów i postępowania przed sądami cywilnymi. Drugi zaś przedstawia szczegółowo i w sposób systematyczny ustrój sądów cywilnych, a w tem i sądownictwa polskiego, oraz postępowanie sądowe według nowego procesu polskiego, obowiązującego od 1. I. 1933 r., narazie bez zmian, które zaszły po wydaniu podręcznika. Później autor to uzupełnił przez dodanie na początku podręcznika specjalnie wydrukowanych poprawek. Oba te podręczniki są podstawą dla pragnących zapoznać się dokładnie z teorią i praktyką sądownictwa wogóle, a naszego zwłaszcza. Dzięki ścisłości i jasności stylu są przystępne dla wszystkich.

Z dziedziny prawa handlowego mamy też w tej grupie parę artykułów, a to: Aleksandra Achmatowicza — *Zastaw towarów*

w domach bankowych na Kresach Wschodnich W. P. P. z 1932 r.; Nogida B. — *O zapobieganiu upadłości* W. P. P. z 1932 r.; Szawłowskiego W. — *Czy ogłoszenie upadłości spółki firmowej pociąga za sobą upadłość osobistą spółników według przepisów prawnych obowiązujących na Ziemiach Wschodnich* W. P. P. z 1932 r., i Aleksandra Achmatowicza — *Prawo upadłościowe (tom XVI cz. II. Zw. Pr.) a hipoteka* W. P. P. z 1933 r.

Grupę tę zamykają dwa artykuły dotyczące prawa cywilnego i administracyjnego, a to: W. Muchanowa — *Bołęczki budowlane* W. P. P. z 1930 r. i Fryderyka Zolla — *Prawo Pracy w biegu wieków* Roczn. Pr. Wil. IV str. 250—264. W tym ostatnim przedstawiony jest szkicowo rozwój tegoż prawa w wiekach uprzednich.

Co się tyczy opracowań z dziedziny orzecznictwa sądów, to mamy tu dwie rzeczy wydane przez Tadeusza Sikorskiego: 1) *Skorowidz do Zbioru Orzeczeń Sądu Najwyższego Izby I (cywilnej)* za lata 1927 i 1928 wydany w Wilnie w r. 1930, str. 93, 2) i 3) *Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego* str. 298, Wilno 1930.

(c. d. n.)

Józef Filipczyk.

Włóczęga po mieście, wsi i oceanie.

BUDŻET M. WILNA NA ROK 1934/35.

Po rozwiązaniu przez Ministra Spraw Wewnętrznych Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego m. Wilna, decyzją z dn. 9 marca b. r., preliminarz budżetowy na rok 1934/35 został uchwalony w rekordowym tempie.

Dnia 28 marca b. r. preliminarz został wyłożony do publicznego przejrzania i jednocześnie przesłany do Urzędu Wojewódzkiego do zatwierdzenia.

Budżet m. Wilna na rok 1934/35 zamyka się po stronie dochodów i wydatków ogólną sumą zł. **8. 415. 520.** — czyli w stosunku do preliminarza na rok 1933/34 jest mniejszy o zł. 1.096.008.—, a od wykonania budżetu 1932/33 mniejszy o zł. 1.796.386.—. Przyjmując wykonanie r. 1932/33 za 100%, preliminarz na rok 1934/35 stanowi tylko 82,40%.

| | | |
|-------------------|---------|-----------------|
| Wydatki zwyczajne | wynoszą | zł. 6.492.140.— |
| „ nadzwyczajne | „ | 1.923.380.— |
| Dochody zwyczajne | „ | 6.570.150.— |
| „ nadzwyczajne | „ | 1.845.370.— |

Nadwyżka dochodów zwyczajnych nad wydatkami zwyczajnymi w kwocie zł. 78.010.— zostaje użyta na inwestycje.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w budżecie figuruje 200.000 zł. na pokrycie deficytu z lat poprzednich.

Strona dochodowa budżetu jest zredukowana do minimum, niemniej, z tego właśnie powodu, budżet jest realny.

NOWE PRZEDSZKOLE.

W Wilnie powstał ostatnio oddział Warszawskiego Towarzystwa „Opieka“, prowadzonego przez p. Marszałkowską Aleksandrę Piłsudską. Inicjatorką przeniesienia tej organizacji na teren wileński była pułkownikowa Wanda Pełczyńska. Towarzystwo ma za zadanie roztoczenie opieki nad najbiedniejszymi. Pierwszą pracą Towarzystwa jest zorganizowanie przedszkola dla dzieci. Przedszkole ma być sytuowane w dzielnicy Snipiszki — jednej z najbardziej zaniedbanych. Lokaj przedszkola ma się mieścić przy ul. Pióromont.

ZASYPYWANIE PRYZYSTANI WIOŚLARSKICH NA ANTOKOLU.

Jak to podawaliśmy w styczniowym z b. r. numerze „Włóczęgi“, Antokół ma ulec w b. roku dość znacznym, a ze wszechmiar pożądanym przeobrażeniom. Ulica Kościuszki, na odcinku od więzienia wojskowego do kościoła św. Piotra i Pawła, ma być rozszerzona, pośrodku ulicy zostaną utworzone zieleńce, rynek przy kościele zostanie zamieniony na skwer, i t. p. Niezależnie od tego, w związku z regulowaniem brzegów Wilji, wzdłuż ulicy Brzeg Antokolski zostanie usypany wał ochronny, idący w przedłużeniu aż za Pośpieszkę. Na wał ma być przeprowadzona aleja spacerowa, która niewątpliwie może stać się ozdobą miasta.

Roboty, rozpoczęte w tym kierunku jeszcze w zimie (finansuje je Fundusz Pracy), są dość energicznie kontynuowane obecnie. W związku jednak z wyrastaniem imponującego wału ochronnego na odcinku od przystani A. Z. S. — do przystani „Makabi“ — te dwie przystanie, jak również znajdujące się między niemi przystanie szkolna, znajdują się w niebezpieczeństwie... zasypania. W szczególności wał w okolicy przystani szkolnej jest już prawie na poziomie dachu tej przystani.

Wobec tego stanu rzeczy, towarzystwa wioślarskie stoją wobec perspektywy ewakuacji. Jest to kłęska dla zainteresowanych towarzystw sportowych, które z wielkim trudem, kosztem znojniemu ciułanych groszy, wybudowały sobie przystanie. Jest to również kłęska dla sportu wileńskiego, w którym naprzykład A. Z. S., odgrywa bardzo ważką rolę. Ostatnio dowiadujemy się, że dla przystani A. Z. S. sprawa rugów zostanie odroczone do jesieni. Dobrze i to, gdyż ewakuacja w dobrej obecnej zrujnowałaby ten klub. Niemniej nasuwa się pytanie, gdzie stanie przystań A. Z. S.? Magistrat, który dość lekko-myślnie (bez uprzedzenia) rozpoczął zasypywanie przystani, ma obowiązek dania A. Z. S.owi innego, odpowiedniego miejsca na przystań.

Decyzja winna zapaść szybko, gdyż przystosowywanie nowego miejsca do potrzeb klubu wioślarskiego zajmie przynajmniej sezon letni.

ZMIANA W B. B.

Jak się dowiadujemy, w Sekretarjacie Wojewódzkim B. B. W. R. mają z dniem 5 kwietnia r. b. nastąpić poważne zmiany personalne.

Dotychczasowy sekretarz wojewódzki — pos. St. Dobosz ustępuje ze stanowiska. Ustępuje również zastępca sekretarza oraz referent prasowy. Stanowisko sekretarza wojewódzkiego obejmie poseł Birkenmayer, przybywający z Pomorza. Poseł Birkenmayer jest legionistą z I Brygady i znanym publicystą.

Z ZA OCEANU...

Redakcja „Włóczęgi“ otrzymała ostatnio nader miły list aż z... Rio de Janeiro. Mniejsza już o to, że aż z Rio, ale co najważniejsze — list był napisany i podpisany przez bez wieści zaginionego od szeregu miesięcy jednego z naszych ober Włóczęgów, a pierwszego redaktora pisma — Kazia L. Że to nie była jakaś złośliwa mistyfikacja, ale Kazio in natura — przekonał się z t. zw. krogulców, którym został napisany list naszego przyjaciela, a którym zastępuje on literę. Listu nie drukujemy ze względu na zbyt frywolną jego treść. Jeden ustęp musimy jednakże zacytować, na wyraźną prośbę autora. Otóż prosi on, by zawiadomić wierzycieli, że należy adresować listy doń w sposób następujący: „dla K. L. Post-Res-tante — Ocean Atlantycki“.

Z naszej strony przesyłamy kochanemu Włóczędze najserdeczniejsze pozdrowienia. Cieszymy się, że znalazł się narzeczcie, i żeś dał znak życia. Oczekujemy korespondencji z Brazylii, (naprzykład: p. t. „Pan Kazimierz w Brazylii“ — może być proza). Z pagórkowatego Antokola (nie z żadnego zatekłego zaułka), pełnego świeżego powietrza — przesyłamy Ci, kochany arcy-włóczęgo i obywatelu oceanu — nasze włóczęgowskie do — możliwie rychłego zobaczenia tu, w Wilnie

PEOWIACY.

Zarząd Okręgowy Związku Peowiaków przygotowuje się do uroczystości poświęcenia sztandaru Okregu, która ma od być się w 15-tolecie odzyskania Wilna — w dniach 19 — 21 kwietnia r. b. Jednocześnie Związek Peowiaków wystąpił z inicjatywą zorganizowania obchodu 15-tolecia odzyskania Wilna, w ramach którego mają się odbyć uroczystości peowiackie. Dla upamiętnienia tych wypadków zostanie wydana wileńska jednodniówka peowiacka, przygotowana obecnie do druku.

ESTOWIE W WILNIE.

W dniach od 9 do 14 kwietnia bawić będzie w Wilnie grupa młodzieży akademickiej estońskiej, licząca około 50 osób.

Estończycy będą gośćmi Instytutu N. B. Eur. Wsch., który organizuje dla nich kurs informacyjny o Polsce Współczesnej w Szkole Nauk P. Poza wykładami, które obejmują w ciągu tygodnia 35 godzin, Estowie zapoznają się z miastem; program zwiedzania przewiduje ogólne poznanie miasta i jego pamiątek, zwiedzanie muzeum T-wa Przyjaciół Nauk, pobyt na przedstawieniach w teatrach miejskich oraz bliższe załknienie się ze studującą młodzieżą polską Wilna na przyjęciu, urządzonym przez Bratnią Pomoc słucha czy Szkoły Nauk Politycznych.

Kurs informacyjny obejmuje następujący program:

1. Geografia, przyroda i gosp.—prof. U.S.B. M. Limanowski,
2. Stosunki narodowościowe i wyznaniowe — dyr. Paprocki,
3. Historia polityczna i społeczna — prof. U.S.B. Mienicki,
4. Walki o Niepodległość — płk. T. Pełczyński,
5. Struktura gospodarcza Polski — dr. S. Świaniewicz, doc. U.S.B.
6. Skarbowość i waluta — dr. M. Król, doc. U.W.
7. Rolnictwo — rektor U.S.B. W. Staniewicz,
8. Przemysł, rzemiosło i handel — p. C. Bobrowski z Min. P. i H.,
9. Stosunki kulturalne — prof. M. Kriedl z USB.,
10. Literatura piękna — prof. Morełowski z U.S.B.,
11. Najnowsze prądy w literaturze — p. T. Bujnicki, sek. red. Pion. i Żagary,
12. Ustrój prawny R. P. — prof. I. Jaworski z U.S.B.,
13. Stosunki polityki zagranicznej — Minister Miedziński.

Z naszej strony serdecznie witamy gości z nad Bałtyku. Mamy nadzieję, że Wilno zostawi dobre wspomnienia i że ta wizyta będzie jednym z ogniw, łączących młodsze grupy społeczeństw estońskiego i polskiego.

TEATR I OPERETKA.

Z najważniejszych wydarzeń teatralnych ubiegłego miesiąca do zanotowania mamy: U mety K. H. Roztworowskiego, **Pan Geldhab** A. Fredry i **Golgota** widowisko pasyjne.

O komedji, a raczej dramacie Roztworowskiego pisało już i mówiono wiele. Na tem miejscu chcielibyśmy jedynie wyrazić powątpiewanie, czy świetna ta ze względów artystycznych sztuka, nie ma żadnych, jak twierdzi p. Ochenkowska (Kurjer Wil. z dn. 9. III. b. r.), wartości pedagogicznych. Czy ostateczny jej morał brzmi: „nie mówcie ludziom prawdy“ — nie wydaje nam się. Poco imputować autorowi to, czego bynajmniej nie powiedział. Bo przecież przedstawił tylko skutki zderzenia prawdy z kłamstwem, i równie dobrze wywnioskować można w konsekwencji sztuki, że właśnie prawda ma poco i musi w tej czy innej formie wkroczyć w dziedzinę kłamstwa, choćby to miało pociągnąć za sobą katastrofę i ofia-

rę z życia ludzkiego. Czy warte jest coś życie w takim bagnie, jakie nam Roztworowski pokazał, to też jeszcze pytanie.

Pan Włoskowski w roli Felka dał jeszcze jedno przeżycie swej jakże bogatej artystycznej natury. Świetne kreacje p. Woskowskiego, widziane dotychczas na Pohulance, wysuwają go na czoło artystów wileńskich. Pani Suchecka była doskonale suchą i brutalną Ciumkiewiczówną, jej przeciwstawienie poniekąd, Zośka, w wykonaniu p. Sierskiej, pełna równowagi i prostoty życiowej. Inni wykonawcy więcej lub mniej zadowalniającej.

Wznowienie **Pana Geldhaba** w doskonałym wykonaniu p. Wollejki w roli tytułowej oraz pp. Cybulskiego i Kersena w rolach rotmistrza i księcia, było pomysłem szczęśliwym, choćby przez wzgląd na młodzież szkolną, która niewątpliwie z większym zapalem, niż na lekcjach, słuchała jedynego trzynastozgłoskowca Fredry, w nienagannym wykonaniu, jeśli chodzi o dykcję.

Z uznaniem powitać należy wystawienie **Golgoty**, jako widowiska przeznaczonego w pierwszym rzędzie dla szerokich mas. Że zadanie swe spełniło, nie ulega wątpliwości dla każdego, kto widział olbrzymie wrażenie, jakie wywierało na tych, którzy do teatru uczęszczają tak rzadko.

Na ten moment nie zwrócił należytej uwagi p. Charkiewicz („Słowo“ z dn. 23. 3. b. r.), sądząc widowisko ze stanowiska stałego bywalca teatru. Mimo to, wykonaniu widowiska należą się tylko pochwały, tak z tytułu bajecznych efektów świetlnych, jak i gry zespołu, z opanowanym i subtelnym dyr Szpakiewiczem w roli Chrystusa, na czele.

„Lutnia“ pochwalić się może ostatnimi pozycjami: „**Niebieskim motylem**“ i „**Rajskim ogrodem**“. Pierwszą charakteryzuje bogata i żywa muzyka Koli, oraz bardzo urozmaicona fabuła (aż trzech autorów). Z dość trudną tytułową rolą divy kabaretowej przeistaczającej się we wzorową panią domu, poradziła sobie p. Halmirska, szczególnie dobrze ceniująca w grze i śpiewie uczucie miłości. P. Romanowska, w odpowiedniej dla siebie roli podlotka, bez zarzutu; pp. Wyrwicz-Wichrowski, Szczawiński (świetna charakteryzacja i opanowanie niezwykłej dla siebie roli) oraz Tatrzański — jak zwykle niezawodni.

Czy kompilacja fabuły komedjowej z dorobioną muzyką daje zawsze całkowicie udatny efekt, to znak zapytania. — Mówimy tu o ostatniej nowości repertuaru „Lutni“ „**Rajskim ogrodzie**“, wspólnej kreacji pp. Świętochowskiego, Wyrwicz-Wichrowskiego i Kochanowskiego. Niewątpliwie jednak sztuce można wróżyć długotrwałe powodzenie, ze względu na staranne przygotowanie sceniczne, dekoracyjne, choreograficzne i muzyczne, oraz wykonawców — z p. Romanowską i p. Dembowskim na czele.



S. O. S. MENSA.

Mensa nie płaci podatków, ma darmowy lokal a mimo to daje złe obiady i wykazuje stale poważne zadłużenie. Żądamy uzdrowienia gospodarki, taniych obiadów i t. d.

Oto mniejwięcej treść ulotek t. zw. a właściwie siebie nazywającej „niezamożnej młodzieży”. Pomijając cele demagogiczne, żądania te są zupełnie słuszne. Żądanie uzdrowienia Mensy interesuje całą młodzież akademicką, której powinno przyjść z pomocą władze uniwersyteckie. Mensa winna spłacić stare długi, co było w tym roku niemożliwe ze względu na nieotrzymanie sum na t. zw. „pomoc w naturze” i rozpocząć nowy okres — gospodarkę dochodową. Na deficyt-

Jestem za tem, aby personel był płatny, więcej nawet, referent mensy powinienby otrzymywać stypendjum uniwersyteckie, aby będąc wolnym od zajęć zarobkowych mógł się całkowicie poświęcić dozorowi całokształtu gospodarki.

2) Ceny obiadów à la carte powinny być niższe do 80 gr. Również należałoby wprowadzić modne dziś „połówki” oczywiście droższych dań. O ile chodzi o obiady zwykle, koniecznym jest urozmaicenie menu, które dotychczas swą jednolitą zraza Kolegów.

Drugi etap reorganizacji to zmiany warunków lokalowych. Przebudowa sali, kuchni, (która nieproduktywnie pochłania olbrzymią ilość węgla) ustawienie większej ilości kotłów, budowa spiżarni, lodowni, dobrej piwnicy. To są kardynalne potrzeby, bez których zaspokojenie nie ma mowy o gruntownej naprawie gospodarki Mensy. Na drugi etap reorganizacji trzeba parę tysięcy złotych — z tem uważam należy zaczekać, nie warto robić wkładów w wilgotną piwnicę, jaką jest lokal Mensy.

Trzeba pomyśleć o zmianie lokalu. W tym jeszcze roku na wiosnę zacznie się budować drugi Dom Akademicki. Nie wątpię, że będzie to gmach i lepszy i trwalszy a przede wszystkim o połowę tańszy. Drugi Dom Akademicki musi być przystosowany do potrzeb młodzieży, powinien on mieścić na dole nowoczesną, urządzonej kuchnię akademicką, na najwyższym zaś piętrze, jasną salę gimnastyczną i taras na dachu. Mensa, jak również sala gimnastyczna mogą przynieść dochód, po drugie przyczynią się wydatnie do podniesienia zdrowotności wśród młodzieży. Jeszcze jest czas, by zmienić plany i dostosować je do wymogów chwili. Nowy Dom nie może zawierać takiego dziwołagu jakim jest obecna „sala gimnastyczna”. Nowy Dom powinien dawać dochód, winien mieć pomoc niezamożnej młodzieży, a nie może być kulą u nogi Uniwersytetu i Bratniej Pomocy. Nowy Dom musi posiadać nowoczesną kuchnię. Mensa bowiem tylko wtedy będzie mogła dawać tanie i zdrowe obiady.

Stanisław Janicki.

Jak winna wyglądać praktycznie planowa metoda pracy kulturalno-społecznej akademickich kół prowincjonalnych.

Ustawa o stowarzyszeniach akademickich nabrała pełnej mocy, i teraz do życia zaczynają się budzić nowe, względnie w przerobionym już stanie odżywać stare koła prowincjonalne. Obecnie jesteśmy we właściwym okresie rekonstrukcji, przeto w niniejszym artykule chcę pokrótce wspomnieć o tem, jak winna wyglądać planowa metoda przyszłej pracy akademickich kół prowincjonalnych na niwie kulturalno-społecznej, by mogła przynieść w terenie lepsze wyniki. Dawne metody tej pracy, z powodu nieprzemyślenia i braku planowości były nieodpowiednie i dlatego nie przynosiły tych rezultatów, jakich zazwyczaj wymaga społeczeństwo.

Praca kulturalno-społeczna jest jednym z głównych zadań akad. kół prowincjonalnych, lecz była dotychczas zazwyczaj stawiana na ostatnim planie statutów tych kół i w porównaniu do pozostałych dwu zadań, jakimi są pomoc i współzycie towarzyskie, była wykonywaną najgorzej. Dlatego obecnie należy na to zwrócić większą uwagę i kwestję tę jak najprędzej uregulować, stawiając pracę tę na naczelnym miejscu głównych zadań kół prowincjonalnych. Pracę tę uważam za główny cel tych kół, przeto pozostałe dwie czynności winny pozostawać na dalszym planie, gdyż dotyczą w znacznej mierze wewnętrznej działalności kół. Jednak i o nich nie należy zapominać, gdyż winny się także ściśle łączyć z pracą kulturalno-społeczną kół i stanowić podstawę dla zadania głównego.

Pomimo tego, że obecnie zbliżamy się szybkim krokiem do końca roku akademickiego, kiedy praca w okresie przedegzaminacyjnym wycie w pełni, to jednak przez wzgląd na bliskie ferie

lelnie chce tę sprawę tu poruszyć, by zarządy i członkowie kół, jak też i wszyscy inni akademicy pochodzący z prowincji, a nie należący do kół prowincjonalnych, lecz mający w sobie pewne inklinacje w kierunku pracy oświatowo-społecznej, zechcieli w tym okresie bliżej się nad tą kwestją zastanowić i obmyśleć chociażby pobieżnie plan swej pracy w terenie na najbliższe ferie letnie.

Zkolej więc, jeżeli chodzi o przemyślenie i ustalenie programu przyszłej pracy kulturalno-społecznej na pewien dłuższy okres czasu naprzód, to winny się o to zatroszczyć wcześniej same zarządy kół, i zazwyczaj na początku roku akademickiego, a w ostateczności nawet na początku każdego trymestru sprawę tę dokładnie omówić. Dlatego zagadnienie to należy już wcześniej przedyskutować w łonie samego zarządu i ustalić dokładny program przyszłej pracy w terenie. Następnie, w powyższy sposób przygotowany program winien być przedłożony ogółowi członków danego koła, których w tym celu zwołuje się na początku roku, względnie trymestru, na specjalne zebranie, gdzie już w większym gronie sprawę tę omawia się bardziej szeregowo. Na wspomnianem zebraniu rozda się także przygotowane wcześniej przez zarząd tematy poszczególnych referatów, lecz już pomiędzy wszystkich członków danego koła.

Co do wyboru samych tematów, należy wcześniej porozumieć się z poszczególnymi członkami koła, gdyż narzucone przygodnie chybają zamierzonego celu.

Członkowie po otrzymaniu tematów będą mogli zacząć zbieranie potrzebnych im materiałów i powoli je opracowywać, tak, by po powrocie do rodzinnych miast i wsi, jako przygotowane móc wygłaszać w czasie licznych ferij rocznych. Opracowanie tych tematów winno być indywidualne i zarazem proste, a przeto przystępne dla szerszych warstw ludności. Same tematy zaś winny być różnorodne i dotyczyć najprostszych zagadnień życiowych, gdyż jako takie dadzą większą korzyść słuchaczom i pociągną ku sobie ludność.

Następnie, przy układaniu wspomnianych tematów, należy unikać także jednostronności i monotonji. Tematy historyczne winny zajmować małą część w ogólnym planie i przeplatać się z tematami aktualnymi innych kwestyj, jak medycyny i higieny w pierwszym rzędzie. Tak samo nie należy zapominać o tematach społeczno-publicznych, i to nie tylko polskich, ale i innych państw.

Przygotowane więc w wymieniony sposób referaty należy wygłaszać w czasie ferij, lecz nie dorywczo, a systematycznie w oznaczonych już wcześniej wsiach, z krótkimi przerwami. Samo zaś wygłaszanie tych referatów należy łączyć w pewne pokrewne sobie grupy, gdyż to da zawsze pewien zaokrąglony obraz poruszanych zagadnień. Sam odczyt winien trwać maksimum godzinę i łączyć się z krótką dyskusją, która umożliwi prelegentom zorientowanie się w tem, jakie kwestje daną wieś bardziej interesują. Takie stawienie kwestji pozwoli uwzględnić potem te zagadnienia w układaniu przyszłych planów pracy i umożliwi opracowanie tych kwestyj szerzej.

Słuchanie referatu należy starać się ożywiać przez złożenie w jakikolwiek sposób do prelekcji latarni z przezroczami, które jako pewne urozmaicenie przyciągają zazwyczaj bardziej ludność i dają jej często większą korzyść z oglądanych obrazów, niż same słowa prelegentów.

Przy układaniu zaś samego planu tematów odczytów i miejsc ich wygłaszania, należy brać pod uwagę w pierwszym rzędzie teren wiejski, gdyż tam praca kulturalno-społeczna jest w warunkach gorszych w stosunku do uprzywilejowanych pod tym względem miast lub nawet wsi leżących bliżej większych śródmiejsc miejskich. Jednak i w miastach należy także pamiętać o terenie warstwy robotniczej, która wskutek swoich trudnych zajęć zawodowych nie może poświęcić wiele czasu nie tylko na dokształcenie, ale nawet często i na elementarną naukę.

W układaniu wspomnianego programu wielką pomoc mogą okazać władze administracyjno-szkolne z instruktorami oświaty pozaszkolnej, z którymi to należy wejść w bliższy kontakt zaraz po przyjeździe na wakacje. Ci nie odmówią napewno swoich dobrych wskazówek i pomocy, a nawet ułatwią wygłoszenie przygotowanych w wymieniony sposób referatów i wskażą te miejscowości, gdzie najlepiej je można i należy wygłaszać. O to jednak winien się troszczyć już nie tylko zarząd, ale ogół członków każdego koła.

Przed ułożeniem wspomnianych programów pracy, co do ich zakresu można porozumieć się i z innymi instytucjami kulturalno-społecznymi w śródmiejscach uniwersyteckich, które w tym zakresie mają już za sobą pewne doświadczenie i napewno udzielą także ze swej strony dobrych rad i wskazówek, jeżeli nawet nie pomocy. Z instytucji tych wymienię tu narazie Macierz Szkolną, która w pracy terenowej w tym kierunku ma już pewne doświadczenie.

Ponadto należy także wejść w bliższy kontakt i z innymi instytucjami o charakterze czysto społecznym, by móc pracować także i na tem polu.

Wymieniony cykl odczytów, opracowany i wygłaszany potem przez szereg osób, według z góry ułożonego planu w poszczególnych wsiach lub miasteczkach, przyniesie zawsze pewne i znaczne pozytywne wyniki na niwie pracy kulturalno-społecznej i to nie tylko dla jego słuchaczy, ale i dla kół prowincjonalnych oraz ich członków, pracujących w tym kierunku.

Chcąc jednak osiągnąć całkowicie dobre wyniki, nie należy zapominać o wcześniejszem urządzeniu dla prelegentów tychże odczytów t. j. członków kół prowincjonalnych, specjalnych kursów. O urządzenie tych kursów winny zatroszczyć się zarządy kół, a celem ich byłoby bliższe zapoznanie akademików z warunkami geograficznymi, historycznymi, ekonomicznymi i etnicznymi danej ziemi. Zapoznanie się także ułatwi później pracę kulturalno-społeczną w terenie, gdyż wyliczone warunki zbyt często są obce dla niejednego akademika pochodzącego nawet ze wsi. Kursy te winny jednak stać na odpowiednim poziomie, i dlatego powołani na nie wykładowcy winni być specjalistami od wymienionych zagadnień danych ziem, czy też województw.

Po takim więc przygotowaniu samych referatów poszczególnych odczytów, oraz po ich solidnem opracowaniu, praca kulturalno-społeczna akad. kół prowincjonalnych może przynieść naprawdę ładne rezultaty.

Przez tę pracę poszczególni akademicy pójda w teren i zapoznają się bliżej w praktyce z życiem wsi i warstwy robotniczej. Dadzą się sami poznać terenowi, a przez to i ludności nie będzie odnosiła się do akademików niechętnie, uważając ich dotąd za inteligencję czysto burżuazyjną; dla której życie ludu jest obcem. Praca realna w terenie będzie pracą pozytywną i praktyczną, gdyż lud i inteligencja poznają się nawzajem. Wówczas to zmienia się często teoretyczne poglądy skrajnie myślącej młodzieży, gdyż sama ujrzy praktyczną realność, która powle jej często konkretnie co innego. Przez pracę te akademicy poznają życie ludu i w przyszłości, gdy się znajdą na stanowiskach, nie będą już ignorantami, lecz będą mogli rozumieć potrzeby terenu i ludności, i wszelkie sprawy z tem związane rozstrzygać daleko praktyczniej i sprawiedliwiej.

Do tej zaś pracy nadają się najlepiej dobrze zorganizowane koła prowincjonalne, w których jednak akademicy, skutkiem zbyt często długotrwałych studjów w śródmiejscach miejskich, zaczynają zapominać o pracy w terenie i o potrzebie zrozumienia biegu życia ludu, tworząc później warstwę biurokratycznych urzędników, nierozumiejących potrzeb życiowych nietylko ludu i warstwy robotniczej, lecz nawet i innych grup ludności. Do pracy tej należy iść z rękami zakąsanymi, bo społeczeństwo tego od akademików, jako przyszłych liderów życia, wymaga.

Praca ta jest drogą do obywatelskiego wyrobienia się, czego od nas wszystkich wymaga mocarstwowa przyszłość naszej ojezyny. Do tego jednak potrzeba ludzi chętnych, którzyby ten obowiązek wzięwszy na swe barki, mimo piętrzących się trudności, kontynuowali wytrwale. W trudach tych i niewygodach wyrobnią się akademicy na silnych ludzi, jakich najbliższa przyszłość od nas wymaga. „Idą” bowiem — według słów Marszałka Piłsudskiego — „czasy, których znamieniem będzie wysięg pracy, w których tylko tacy ludzie silni nie ulegną, lecz nadstawią im męźnie czoła — przetrwają.

Dlatego słusznie zaznaczono w N-rze 9 z r. 1933 czasopisma „Kuznia Młodych, że „współczesny, „mocny człowiek” po winien od najmłodszych lat *zaprawiać się do współżycia z innymi, do dawania „częstki siebie” społeczeństwu. To zaś da się najlepiej osiągnąć w czasie wakacyj letnich i świątecznych, kiedy mając swobodny czas i wolną drogę można poznać kraj i życie ludu naszego, niosąc mu odrobinę nabytej na uniwersytetach wiedzy. W tym to czasie można całkiem dobrze połączyć przyjemne z pożytecznym, bo można „poznawać kraj, wejść w lud, zgłębić jego zwyczaje i obyczaje, szerzyć kulturę...”*

Józef Filipczyk.

Walne Zebranie członków Bratniej Pomocy P. M. A. U. S. B.

Tegoroczne Walne Zebranie Członków Bratniej Pomocy P.M.A.U.S.B. było jedną wielką klęską moralną obozu młodzieży narodowej. Dotychczasowy Zarząd Bratniaka (z p. Przyłuskim na czele), rekrutujący się z tego obozu, nie otrzymał absolutum torjum. Zarzuty są natury b. poważnej; niedopuszczalne w tego rodzaju instytucji politykierstwo na szkodę ogółu młodzieży akademickiej, fatalna gospodarka w przedsiębiorstwach Bratniaka, w szczególności w dochodowej doniedawna Mensie, zadłużonej obecnie na kwotę 10 tys. zł., tolerowanie nadużyć w Domu Akademickim.

Wybory do nowego zarządu nie przyniosły endekom zwycięstwa (stosunek mandatów uzyskanych przez oba przeciwnie obozy wynosi 12 : 12).

100-

DRUSKIENIKI

**ZDROJOWISKO —
LEŚNA STACJA KLIMATYCZNA
SEZON LETNI OD 15.V DO 30.IX**

**5% SOLANKA DO KĄPIELI
Z NOWEGO ŹRÓDŁA 1931 r.**

BOROWINA

Nowoczesne urządzenia lecznicze do solankowych kąpiel, przepłukiwań ginekologicznych i jelit, oraz wzięwań — Kąpiele kwasowęglowe, tlenowe i piankowe na solance — Kąpiele borowinowe — Elektrolecznictwo, wodolecznictwo — Solanka Druskienicka do picia — Zakład Leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu — Baseny pływackie — Plaża — Kaskadówki — Własna wytwórnia wyciągu z igliwia sosnowego i kąpiel sosnowo-balsamicznej w tabletkach „DRUSKOL”

Ceny niższe w sezonie letnim 1934 r.

INFORMACYJ UDZIELA KOMISJA ZDROJOWA W DRUSKIENIKACH